Nr. 4. Kraków, 21 stycznia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Kiedy świt wolności.

„Nic nie może zabić narodu,
Który żyć chce i może“.

Rok za rokiem... Gdy biały całun okrywa polską ziemię, a śnieżne ramiona drzew zdają się niebo prosić o dobrą wieść, przychodzą chwile chwalebnych a bolesnych wspomnień, chwile rozważań męk wiekowej niewoli. A w niebo z świątyń pańskich wznoszą się błagalne głosy prośby, nadziei, że zbliżamy się do umiłowania naszego, do radośnego święta Odbudowania Ojczyzny.

Rok za rokiem... Gdy biały całun okryje nasze pola, staje przed oczy ów bohaterski dzień 22 stycznia r. 1863, kiedy na polskiej ziemi wzniecił się pożar krwi i zemsty. I przeszło rok cały na polskiej ziemi toczył się bój zacięty o życie i honor narodu. I przeszedł r. 1863 i runął olbrzym naród w kałuże krwi, która podmyła stopy szubienic i zaznaczyła serce strugą, ciernistą drogą aż do kopalni Sybiru.

I na szarpnięcie łańcuchami wróg odpowiedział silniejszem ich spięciem. A jednak wszystko zmienić leży w naszej mocy. I w to wierzymy, że wróci ten straszny, krwawy i pełny następstw dzień sądu nad wszelką nieprawością i krzywdą przez wroga nam wyrządzoną. Chciejmy go usilnie a będzie, przygotowujmy a przyjdzie. Trzeba iść drogą przeszłości, trzeba ujrzeć pola Grunwaldu, Chocimu i Wiednia. Trzeba usłyszeć szturmy Częstochowy. Trzeba zasiąść na radzie wielkich królów i wśród twórców konstytucyi 3 maja. Trzeba ukochać ziemię racławicką, na której chłop bohater się zrodził i relikwie z krzyżów, na których zawiśli członkowie ostatniego Rządu Narodowego z r. 1863. Słowem trzeba żyć życiem narodu. Rozpamiętywanie wielkich dzieł, wielkich ofiar i wielkiej mądrości naszych ojców niech nie mija bez śladów. Niech nas wszystkich pouczy przeszłość, jak kochać i służyć Ojczyźnie.

Niech milczą ci, którzy mają Polski pełne usta, a gdy miłości dla Ojczyzny przychodzi poprzeć czynem, znikają jako mgła poranna.

Niech nie kalają więcej swoją obecnością ziemi ci, co przenoszą dobrobyt jednostki ponad sprawy i zbawienie narodu.

Na ziemi polskiej musi żyć pokolenie ludzi czynu, ludzi poświęcenia, dla których Polska będzie wszystkiem, będzie hasłem, treścią, pragnieniem, świętością.

A wówczas nadejdzie ów Jasny Dzień. Historya lubi bowiem się powtarzać. Przed 100 laty rządził jeszcze światem Napoleon, dziś rządzą rosyjscy i pruscy hakatyści... Czy ich potęga ma być trwalsza od potęgi Napoleońskiej? Jak znikła władza tego „boga Wojny“ — tak minąć może złość i barbarzyństwo szatanów ucisku.

A gdy zapali się łuna pożarów i krwi, gdy świt wolności będzie bliski, to niech zagrają na strunach duszy naszej pieśni poety

„Że walka o wolność, gdy się raz zaczyna
Z krwią ojców spada dziedzictwem na syna“.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI.

Hymn[1]) polski.

Ojczyźnie naszej, Polsce, bądźmy wierni,
Pokąd tchu w łonie.
Stójmy wytrwali, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie

[1]) Hymn — znaczy: pieśń podniosła, modlitwa do śpiewania.

Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie.
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam skłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew naszą i ramię
I chwała w zgonie.

Tu nam w kolebce dał Bóg światło dzienne,
Tu żywot w znoju.
Konając, głowy tu pochylim senne
W chatach lub boju.
Tu bracia mrą nasi od ciosów tyrana[1])
I świadczą, że ta nam od Boga wybrana
Ojczyzna! — ta Polska codziennie kąpana
W łez i krwi zdroju.

Tu groby ojców sława opromienia,
Tu śpią ich kości.
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności.
Tu przetrwać nam klęski i szarpać kajdany, —
Tu rodzą nas Sawy, Puławscy, Rejtany[2]),
I „hetman w sukmanie" [3]), co kochał sukmany —
Tu żyć w miłości.

O! Święta, patrzaj: w twoją krew czerwoną
Maczamy dłonie.
Pokąd ty w grobie, potąd żadne łono
Szczęściem nie spłonie.
Niech ostrzy wróg miecze, niech w ludach duch stygnie —
Synowska dłoń ciebie z przepaści podźwignie,
I będzie Bóg poczczon, a szatan się wzdrygnie
I car w koronie.

Stójmyż gotowi jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie.
A wonczas, jak piorun, co kruszy i pali,
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali
Lub gińmy szlachetni, jak ojce konali —
Polski synowie.

1) Tyran — znaczy: władca okrutny i niesprawiedliwy.
2) Sawa Caliński — jeden z dowódców sławnej Konfederacyi Barskiej, który wraz z trzema braćmi Puławskimi i Rejtanem walczył przeciwko Moskalom, którzy za Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego, rządzili się w Polsce jak u siebie.
3) Hetman w sukmanie — Tadeusz Kościuszko, który zamiast bogatego generalskiego munduru nosił sukmanę krakowską i czapkę.

Żywot dzielnego człowieka.

Zmarł w Zaleszanach 19 października 1911 roku gospodarz, ś. p. Mączka, którego życie zasługuje na to, by je innym za przykład postawić.

Ś. p. Jan Mączka, włościanin w Zaleszanach, w powiecie tarnobrzeskim, urodził się w roku 1842 w Rudniku, a że okazywał zdolność do nauki i wciąż mówił o Polsce, rodzice oddali go do szkół. Po ukończeniu 4 klas gimnazyalnych zmuszony był wrócić do pracy na wieś, na rolę i do pomocy ojcu przy ciesielce. Bracia Jana poszli do szkół i dobrze się prowadzili. Tomasz wyszedł na lekarza w Krakowie, Walenty wyszedł na ks. kanonika w Wesołej, Franciszek był dzierżawcą folwarku w Oleszycach, Jan zaś odziedziczył po ojcu rolę i został rolnikiem.

W roku 1863, gdy naród stanął do walki za wolność Polski i gdy wezwano synów wiernych Polsce dla obrony Matki, w pierwszej chwili Jan Mączka, nie mówiąc nikomu, nawet rodzicom, wyszedł po cichu w nocy do obozu polskiego, który w sąsiednich lasach w Kotowej Woli gromadził siły. Jan Mączka był dobrym strzelcem, kulką kładł kuropatwy, więc przydzielono go do pierwszej kompanii strzelców, pod dowództwo kapitana Zygmunta Horna, a do pułku pułkownika Wierzbickiego. Gdy kompania była gotowa i ruszyli przez las i wieś Zbydniów na San, husarzy węgierscy puścili się za nimi w pogoń, jednak po jakimś czasie z nad Sanu zawrócili, nie schwytawszy nikogo. Za Sanem umundurowali polscy dowódzcy całą kompanię w mundury węgierskich strzelców i ruszyli w całym, pełnym batalionie ku Lublinowi. Przeszli granicę bez przeszkody, bo Moskale wystraszeni uciekli na wszystkie strony. Po kilku dniach marszu zobaczyły przednie straże polskiego pułku Kozaków. Polski batalion ukrył się w ciszy w lesie po obu stronach drogi (po dwie kompanie).

Gdy cały pułk Moskali był już w środku polskich linij, psy moskiewskie zwąchały wojsko polskie i zaczęły szczekać, wtenczas Moskale stanęli i zoryentowali się. Nie było czasu: w tym momencie padł rozkaz polskiego majora: ognia i do ataku. Moskale ze wszech stron zaatakowani rozpierzchli się na wszystkie strony, rzucali broń, klękali, prosili, cały dzień trwała ściganina i strzelanie w lasach. Polacy zabili 70 Moskali,a zranili 130. Polaków zginęło 20, a rannych było 24. Gdyby były psy nie zwietrzyły powstańców, zabraliby byli Polacy całą kasę wojskową, kilka milionów rubli, gdyż tylne wojska uciekły z kasą, z magazynami i armatami do Janowa.

Podczas dalszych marszów napił się Jan Mączka wody lasowej, czerwonej, cuchnącej i bardzo silnie zachorował. Gdy nie było nadziei prędkiego wyleczenia, odesłano go wozem z obozu do Galicyi do rodziców.

Jan wyleczył się i ożenił się. Ojciec dał mu gospodarstwo 9 morgów roli, zaczął gospodarzyć. Pan Bóg i Ojczyzna nagrodzili Mączkę za tę miłość Ojczyzny. Błogosławieństwo Boże było z nim całe życie, przez pracę i oszczędność zakupił gruntu 50 morgów od sąsiadów, gospodarstwo prowadził wzorowe, budynki postawił murowane, narzędzia i maszyny rolnicze sprowadził. Mimo ciężkiej pracy na roli całe życie udzielał się pracy obywatelskiej, prowadził sklep, rybołostwo i sady, był członkiem we wszystkich Towarzystwach w powiecie, był radnym w gminie, w Kółku rolniczem przewodniczącym, członkiem Rady powiatowej, Wydziału powiatowego, Rady szkolnej okręgowej, przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej, członkiem Tow. roln., Tow. chowu drobiu, Spółki ziemskiej. Polityką czynnie się zajmował przy wszystkich wyborach. Raz postawili go delegaci na kandydata z 5 kuryi przy wyborach do Rady państwa.

Dzieci wychowywał po Bożemu, po polsku, wszystkie posyłał do szkół; wyszły też na porządnych ludzi. Syn Stanisław został księdzem i przeorem OO. Dominikanów w Tarnopolu, a obecnie jest na całą Galicyę prowincyałem Dominikanów we Lwowie. Syn Bogusław jest księdzem profesorem OO. Jezuitów w Chyrowie. Syn Franciszek jest sędzią w Tarnowie. Syn Walenty objął całe gospodarstwo po ojcu. Córka Bronisława jest nauczycielką i wielką patryotką w Zaleszanach. Córka Emilia ukończyła szkołę wydziałową.

Śp. Jan Mączka zawsze pragnął, aby chłopi poszli za jego przykładem i bez litości nienawidził pijaków i takich, którzy nie chcieli się uczyć i postępować po polsku. Był on wzorem w dotrzymywaniu słowa. Na wszelkie uroczystości i obchody narodowe uczęszczał, duszą pragnął, aby Polska wolną była jak najprędzej. Śmiał się z polityki agitacyjnej stanowej ludowców i mówił, że jest starym wróblem, na plewy się złapać nie da. — Przeżył lat 69 szczęśliwie, umarł 19 października 1911 r. — Późno podaję opis jego życia, szukałem bowiem jego fotografii, a nie znalazłszy, posyłam to, co mam, z modlitwą, aby mu Królowa Korony Polskiej dała w nagrodę Niebo za tę jego miłość wielką i aby takich chłopów wszystkich Polska miała.

Wieczne odpoczywanie ze Świętymi polskimi racz mu dać Panie.

Wojciech Wiącek.

Stapiński z Rusinami przeciw polskiemu ludowi.

Pisaliśmy przed tygodniem, że Rusini zapowiadają hałasy w Sejmie. I rzeczywiście, zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmowem posłowie ruscy rozpoczęli swoją muzykę.

Ale polscy posłowie już się do tej hajdamackiej muzyki przyzwyczaili. Rusini gwizdali, bębnili, trąbili — a Polacy, nie uważając na te hałasy, uchwalali jeden wniosek za drugim.

Z tego pierwszego posiedzenia Sejmu widać, że polska większość Sejmu może, nie oglądając się na awantury Rusinów, przeprowadzić w Sejmie każdą uchwałę, jaką tylko zechce.

Tak samo i reformę wyborczą może Sejm uchwalić, nie pytając się o zgodę Rusinów. Niech sobie Rusini hałasują — jeżeli wszystkie polskie stronnictwa chcą naprawdę reformy wyborczej, to mają Polacy dostateczną większość w Sejmie, żeby reformę tę uchwalić. Rusini będą bębnić i gwizdać — a Polacy mogą bez długiego gadania na jednem posiedzeniu sejmowem sprawę reformy wyborczej załatwić.

O tem trzeba wiedzieć i to pamiętać. Bo stańczyki i Stapiński bałamucą, że na to, aby uchwalić reformę wyborczą, trzeba naprzód ułagodzić Rusinów, by zaprzestali hałasować.

To jest nieprawda. Dla uchwalenia reformy wyborczej trzeba obecności w Sejmie 121 posłów i żeby za reformą wyborczą głosowało dwie trzecie obecnych. Polskich zaś posłów w Sejmie jest 136. Więc gdyby Rusini wyszli ze Sejmu, to i tak jeszcze posiedzenie Sejmu będzie ważne. Rusini przez wyjście ze Sejmu niczemu nie przeszkodzą; tyle tylko, że nie będzie na tem posiedzeniu ich muzyki. A jeżeli Rusini zostaną na posiedzeniu sejmowem, żeby hałasami przeszkadzać uchwaleniu reformy wyborczej — to także nic nie zmogą. Tyle tylko, że Polacy uchwaliliby bez dyskusyi reformę wyborczą.

W każdym więc razie kłamią ci, co mówią, że bez zgody Rusinów nie da się uchwalić reformy wyborczej.

Kiedy Stapiński to mówi — to tumani on tylko, w jakiby sposób odwlec, a nakoniec i całkiem utrącić reformę wyborczą. Bo nie chcą oni reformy wyborczej, a Stapiński wszystko teraz na komendę stańczykowską robi.

Wie on dobrze, że Polacy nie mogą się zgodzić na to, czego chcą Rusini.

Rusini żądają najmniej 52 mandatów dla siebie. To znaczy, że chcą mieć 3 wirylistów, 3 posłów z miast, a 46 z okręgów wiejskich.

Stapiński zgodził się już w komisyi dla reformy wyborczej, aby wszystkich posłów z okręgów wiejskich było 80. Czyli, że polski lud włościański, polscy chłopi, mieliby dostać tylko 34 posłów, a Rusini aż 46. A przecie nas Polaków jest w kraju i po wsiach więcej, jak Rusinów. Gdzież tu sprawiedliwość? Czy to chłop polski gorszy od ruskiego?

Że się tego Rusini domagają — to nie dziwota. Rusin zawsze, co może, to urwie.

Ale że się Stapiński na to zgodził — to wstyd.

Mówi on, że jest prezesem polskiego stronnictwa ludowego. Ale dziwne jest to polskie stronnictwo ludowe, co chce krzywdzić polskich chłopów, aby dogodzić Rusinom.

Nas Polaków jest we wschodniej Galicyi trzecia część ludności. To znaczy, że kiedy Rusini mieliby dostać 46 mandatów wiejskich, w takim razie polscy chłopi na wschodzie powinni dostać według sprawiedliwości 23 mandaty. A co wtedy zostanie dla zachodniej Galicyi? Zaledwo 11 mandatów, kiedy teraz z okręgów wiejskich zachodniej Galicyi mamy 27 posłów. A jeżeliby w zachodnich powiatach miały okręgi dostać tylu posłów, ile się należy, to jest 30, po jednym z każdego powiatu, to w takim razie byłaby znów straszna krzywda polskim włościanom w Galicyi wschodniej, bo dostaliby ledwo 4 posłów. Tak czy owak, jeżeliby dać Rusinom tyle mandatów, ile oni żądają i ile im Stapiński obiecał — będzie to zawsze z naszą krzywdą, z krzywdą polskiego ludu.

Stapiński zaprzedał lud polski Rusinom. Woła, że jest on przyjacielem ludu. Może on i naprawdę jest przyjacielem ludu ruskiego. Ale polskiego ludu przyjacielem to on nie jest.

Nasi wszechpolscy posłowie nie mogą do takiego pokrzywdzenia polskiego ludu dopuścić. Polscy chłopi muszą mieć najmniej 30 mandatów z zachodniej Galicyi a 15 mandatów z Galicyi wschodniej.

Od tego odstąpić nie wolno. Bo tyle się nam należy. Na inną reformę wyborczą się nie zgodzimy. Bo my chcemy reformy wyborczej dla nas, dla polskiego ludu — a nie dla Ukraińców, dla hajdamaków.

Wielkie grozi niebezpieczeństwo w tej chwili ludowi polskiemu przez tę zdradę Stapińskiego.

Póki czas, niech lud śle do posłów petycye i wezwa-

OBRONA GLANOWA.

Opowiadanie z 1863 roku.

W dusznym skwarze sierpniowego popołudnia posuwał się z wolna powstańczy oddział Habicha, drogą od Wolbromia do Ojcowa. W oddziale tym, jako prosty szeregowiec, postępował z innymi młody Aleksander Krukowiecki, syn smutnej pamięci generała Jana Krukowieckiego, który w 1831 roku poddał Warszawę Moskalom. Syn odwagą swą i poświęceniem pragnął zmazać hańbę z nazwiska ojca.

Oddział Habicha zbliżał się właśnie do Glanowa, gdy przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychylają się kolumny Moskali. Był to silny oddział, pod dowództwem księcia Szachowskiego, liczący blizko półtora tysiąca piechoty i dwie sotnie kozaków.

Habich rozejrzał się ze smutkiem po swoich szeregach. Były szczupłe i licho uzbrojone. Twarz dowódzcy zasępiła się na chwilę ciężką troską i głębokim namysłem.

Nagle odwrócił się do nieruchomych, zamarłych w oczekiwaniu, powstańczych szeregów.

— Bracia! — zawołał donośnie. — Bracia! potrzebuję dziesięciu ochotników. Zostaną oni w Glanowie i będą oni powstrzymywać Moskali, opierać się w dziesięciu całej ich sile do ostatniego tchnienia. Reszta oddziału uchodzić musi pod ochronę lasu. Umilkł na chwilę, wodząc bystremi oczyma po twarzach wsłuchanych w jego słowa powstańców. Szeregi zakołysały się nieco, jakby przeleciał po nich niewidzialny wicher mroźnej śmierci, i skamieniały znowu w oczekiwaniu i ciszy.

— Kto na ochotnika?

— Ja! — ozwało się grzmotem trzysta piersi, cały oddział rzucił się naprzód, potrząsając karabinami i kosami.

Roziskrzyły się oczy Habicha. „Niech żyje Polska“ — zakrzyknął pełną piersią, a po szeregach przeleciał długo nie milknący, jak grom mocny, okrzyk: „Niech żyje Polska!“

Z szeregów wysunął się Krukowiecki.

— Pozwól mi pójść, naczelniku! — zwrócił się, prezentując broń do Habicha.

— Dobrze! Obejmiesz dowództwo nad całą dziesiątką — zgodził się Habich.

Wybrano dziesięciu najlepszych strzelców, szczupła garstka rzuciła się biegiem w stronę Glanowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszów.

Piętrowy murowany dwór glanowski, frontem zwrócony na drogę, którą mieli przeciągać Moskale, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy snać uciekli przed grozą wojny.

Był to dogodny punkt obronny dla powstańców.

Zatarasowano mocne, żelazem okute drzwi, powstańcy ustawili się koło okien.

Krukowiecki. słynny w całym oddziale, jako najlepszy strzelec, kazał dwom szeregowcom stanąć za sobą i nabijać wystrzelone karabiny.

Wśród powstańców zapanowało milczenie wytężonego oczekiwania.

Ostrożnie i zwolna poczęli wsuwać się przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dokoła, ich małe, skośne oczka latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza.

nia, żeby nie oglądając się na Rusinów, polska większość Sejmu uchwaliła reformę wyborczą.

I niech w tych wezwaniach do posłów lud powie stanowczo i wyraźnie, że musi być dla polskich chłopów najmniej 45 mandatów. A który poseł się zgodzi, żeby choć jeden mandat, który należy się nam, polskim chłopom — oddać Rusinom, to jest zdrajcą polskiego ludu.

Stanisław Grabski.

Ze Sejmu.

W Sejmie mamy znowu muzykę ruską. Grają Ukraińcy, Moskale, Starorusini.

Sejm odbył dopiero jedno posiedzenie — pozatem radzą komisye sejmowe — a po cichu odbywają się i targi z Rusinami o ugodę.

W szczególności: Na pierwszem posiedzeniu Sejmu wygłosili długie mowy marszałek kraju, hr. Badeni i namiestnik Bobrzyński. Im jednym pozwolili Rusini mówić w spokoju — potem już bezprzestanku grali do końca posiedzenia. I marszałek i namiestnik zalecali się do Rusinów i prosili, by byli grzeczni, to Polacy zawrą z nimi zgodę. Po tych przemówieniach, już wśród muzyki, odesłano przedłożenia Wydziału krajowego do komisyi, a marszałek zamknął posiedzenie, nie naznaczając na razie następnego.

Na tem posiedzeniu postawili posłowie wszechpolscy 3 wnioski: a to poseł Skarbek dwa wnioski w sprawie krzywd włościańskich, a trzeci — poseł Michałowski w sprawie podatku od wódki i poprawy płac nauczycielskich.

W komisyach objęli referaty: pos. Głąbiński o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za rok 1909 i 1910, zakłady naukowe i wychowawcze, stowarzyszenia, wydawnictwa, poseł Jabłoński: koszta leczenia ubogich i podrzutków, szpitale i służbę zdrowia; poseł Sala: fundacyę Skarbkowska; pos. Szecel: o Radach powiatowych.

Zmiany, jakie zaszły w składzie Sejmu od ostatniej sesyi, są następujące:

Zmarli posłowie: Stefan Sękowski, Karol Czecz, ks. Stanisław Stojałowski, ks. biskup Jan Puzyna, St. Brykczyński — w ich miejsce weszli pp. Jan bar. Konopka, minister Zaleski, dr. Stanisław Łazarski, ks. biskup Adam Sapieha.

Zrezygnowali: ks. Leon Pastor, dr. Eug. Oleśnicki, Władysław Wiktor Czajkowski i Józef Milewski. Wybrani dr. Ludomił German i dr. Eug. Petruszewicz.

Jako rektorzy uniwersytetów i politechniki ustąpili: dr. Witkowski, ks. Jaszowski i dr. Thullie — a weszli dr. Szajnocha, dr. Finkel i dr. Fiedler.

Trzy mandaty (w miejsce ś. p. Brykczyńskiego i pp. Czajkowskiego i Milewskiego) są nie obsadzone — odbędą się dopiero uzupełniające wybory.

— — — — — — — — — — — — — —

Sprawozdanie Wydziału krajowego wykazuje, że miały w r. 1908 wydatków:

1)	Wydziały powiatowe .	19,758,000 kor.
2)	Lwów i Kraków . .	11,500,000 „
3)	30 większych miast .	16,088,000 „
4)	miasteczka i wsie . .	19,089,000 „
	Razem . .	66,435,000 kor.

Sumę tę wydały zarządy gmin, miast i rad powiatowych w r. 1908 — nadto w tymże roku wydał: Sejm około 50 milionów koron, a rząd około 150 milionów, czyli, że wszelkie władze wydały w Galicyi w r. 1908 razem okrągło 266 milionów koron.

Największe dodatki do podatków na cele gminne i szkolne płacą powiaty: Bochnia, Brody, Brzesko, Dąbrowa, Jarosław, Jasło, Kraków, Lisko, Lwów, Łańcut, Przemyśl, Rohatyn, Rzeszów, Sanok, Sącz, Sokal, Wadowice, Wieliczka, Złoczów — wszystkie wyżej 100%. Najmniejsze płacą: Bohorodczany, Czortków, Grybów, Horodenka, Kosów, Nadwórka, Śniatyn i Trembowla — wszystkie poniżej 50%.

— — — — — — — — — — — — — —

W szpitalach krajowych i powiatowych, na których utrzymanie w znaczej części łoży kraj, leczyło się w roku 1910 ogółem 99,944 chorych — nadto umarło w szpitalach 5,693 — czyli mniej więcej co 18-sty. Chorzy leczyli się ogółem przez 2,480,407 dni. Wydatki na chorych w tymże roku

---

Dwóch powstańców podniosło karabiny do ramienia. Krukowiecki wstrzymał ich skinieniem ręki. „Szkoda prochu na to paskudztwo“ — szepnął pogardliwie.

Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddala ich dzikie, nieludzkie wrzaski. „Spostrzegli naszych“ — domyślili się powstańcy. Raz jeszcze obejrzeli ładownice i karabiny, zdala słychać już było głuchy łoskot zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej.

Pierwsze szeregi piechoty weszły na podwórze, spokojnym, miarowym krokiem, jak na mustrze. Powstańcy podnieśli karabiny, ten i ów przeżegnał się szybko.

— Pal! — zakomenderował półgłosem Krukowiecki.

Huknęły strzały.

Jak piorunem rażony, zwalił się z konia jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię, przednie szeregi skłębiły się na chwilę, potem z rykiem szalonej trwogi poczęły rozsypywać się po podwórzu, tłoczyć się na napierających z tyłu.

Napad był tak niespodziewany, że w całym moskiewskim oddziale zapanował na chwilę zamęt, ozwały się krzyki komendy, oficerowie poczęli płazować cofających się żołnierzy.

Uśmiech tryumfu rozświetlił twarze powstańców. „Damy wam bobu“ — szepnął któryś. Zagrzmiała druga salwa. Moskale cofnęli się z podwórza, unosząc rannych.

Opamiętali się jednak rychło. Poczęli obchodzić dwór dokoła, obsypując go zdala gradem karabinowych strzałów. Potem z wrzaskiem rzucili się do szturmu, ziemia zajęczała pod ciężkiemi stopami żołdaków. Z okien dworu huknęły strzały — dziesięciu najbliższych padło trupem. Krukowiecki chwytał raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z jego ręki strzały, a każdy śmiertelny, rażący najbliższych, najbardziej natarczywych, wydzierający z moskiewskich szeregów oficerów i starszyznę.

Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturmu Moskali legło pokotem, inni zatrzymali się na chwilę, potem poczęli cofać się i uciekać.

Szturm powtórzył się jeszcze raz, drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już do boju coraz niechętniej, coraz większą trwogą napełniały ich te milczące mury dworu, z którego okien wychylały się lufy karabinów, patrzące na napastników ciemnem okiem niechybnej śmierci.

Po trzecim szturmie nastąpiła długa cisza.

Z okien dworu widać było, że większa połowa oddziału piechoty z całą kawaleryą i kozakami poszła w pogoń za Habichem.

„Zawsześ nasi uszli już kawał drogi“ — pocieszali się oblężeni kontenci, że niedarmo oddadzą życie.

Nagle uwagę ich zwrócił jakiś dziwny szum, trzask, potem huk coraz potężniejszy, rozlegający się z góry, od dachu.

— Podpalili nas! — wykrzyknął któryś, — widmo straszliwych męczarni konania w zaduchu dymu, wśród dymu żrących płomieni, stanęło przed powstańcami.

Moskale zawyli radośnie i zwartem półkolem zbliżać się poczęli do dworu.

Z szeregów ich wystąpił oficer, powiewając białą

wynosiły 4,339,187 koron. Przeciętnie leczenie jednego chorego kosztowało szpital 43 kor. 42 halerzy.

— — — — — — — — — — — — —

Dla wydatniejszego poparcia rozwijającego się w kraju przemysłu, domaga się Wydział krajowy od Sejmu, by tenże zezwolił na zaciągnięcie pożyczki na $4^1/_2$% w wysokości 7 milionów koron i wcielenie tej sumy do funduszu przemysłowego.

— — — — — — — — — — — — —

Suma 10 milionów koron, uchwalona 12 marca 1907 r. na budowę szkół ludowych w kraju, została w zupełności wyczerpaną. Ani czwarta część szkolnych budynków nie stanęła za tę sumę i za dochody z konkurencyi gminnych. Świeże wykazy Rady szkolnej krajowej udowadniają, że zachodzi potrzeba budowy szkoły w 2.374 gminach. Koszt ich wynosi $51^1/_2$ milionów koron. Z tego gminy zobowiązane są pokryć 8 milionów 400 tysięcy, resztę tj. przeszło 43 miliony musi dać kraj. Z budową szkół dalej zwlekać niepodobna — a że kraj pieniędzy nie ma (rząd nie chce mu odstąpić części podatków), przeto na razie radzi Rada szkolna krajowa wraz z Wydziałem krajowym zaciągnięcie pożyczki 10 milionów koron i użycie pieniędzy tych na budowę szkół w gminach:

a) gdzie strony konkurencyjne złożenie 120% dodatku konkurencyjnego w całości lub przeważnej części zapewniły, a grunta pod budowę szkół zostały zaintabulowane na własność funduszu szkolnego miejscowego;

b) gdzie szkoły dotychczas nie zorganizowano jedynie dla braku budynku szkolnego, albo gdzie szkołę wprawdzie zorganizowano, ale dla braku budynku szkolnego dotychczas w życie nie weszła.

— — — — — — — — — — — — —

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wniosek na zmianę § 23. ustawy o Radach powiatowych. Paragraf ten ma w przyszłości brzmieć:

„Na wydatki, nie pokryte dochodami majątku zakładowego, może Rada powiatowa nakładać i pobierać dodatki do podatków bezpośrednich aż do wysokości 20% tychże podatków.

Dodatki nad 20% aż do 50% do podatków bezpośrednich mogą być nałożone za uchwałą Rady powiatowej z przyzwoleniem Wydziału Krajowego.

Dodatki do podatków, przenoszące 50% równie jak i inne opłaty i repartycye mogą być nakładane tylko na mocy uchwały Sejmu i za cesarskiem zezwoleniem.

Powiatowe dodatki do podatków mają być pobierane przez te same organa i ściągane za pomocą tych samych środków, co podatki".

Wniosek ten postawił Wydział krajowy w porozumieniu z rządem wiedeńskim. Pierwotnie Wydział krajowy chciał dać Radom powiatowym znacznie większą swobodę w gospodarce — lecz rząd założył swój sprzeciw i Wydział krajowy musiał ustąpić. Dotąd wolno było Radom powiat. uchwalać bez zezwolenia Sejmu dodatki tylko do wysokości 10%.

— — — — — — — — — — — — —

Poza Sejmem panuje ruch bardzo żywy. Budzą przedewszystkiem zaciekawienie wypadki wśród konserwatystów. Dotąd tworzyli oni w Sejmie wspólną „Prawicę sejmową" teraz zaś podzielili się aż na 3 obozy; na: stańczyków krakowskich, Podolaków i klub środka.

Do stańczyków należy 26 posłów, przeważnie z kuryi wielkiej własności z zachodniej Galicyi.

Do Podolaków 29 posłów, przeważnie ze wschodniej Galicyi.

Do zbuntowanego „klubu środka" należą posłowie: Krzeczunowicz, Kozłowski, Rajski, Czartoryski, Tadeusz Cieński, Leszek Cieński, Starzyński, Stadnicki, Sozański, Sobolewski, Wrześniowski, Brunicki Adolf, Marszałkowicz, Raciborski, Czarkowski-Golejewski.

Do dzikich konserwatystów zalicza się 8 posłów ze wschodniej Galicyi.

Stańczykom przewodzą hr. Zdzisław Tarnowski i hr. Wodzicki. Podolakom przewodniczy poseł Garapich, zastępcą jest pos. Urbański. W klubie środka przewodniczącym jest pos. Czartoryski, zastępcą poseł Kozłowski. Kluby: stańczykowski, Podolacy i dzicy stanowią i dalej jeden związek: „Prawicę sejmową". Prezesem tej prawicy wybrano w miejsce

---

chustką i zawołał donośnie, podchodząc tuż pod okna: „Polacy! wzywam was, poddajcie się. Za chwilę zginiecie w płomieniach. Nie będę mścił się na was za tylu zabitych żołnierzy moich. Oddacie mi tylko waszą broń, a potem car najmiłościwszy rozporządzi waszym losem. Powtarzam, za chwilę zginiecie!"

Powstańcy milcząc wysłuchali tej przemowy. Krukowiecki wychylił się przez okno.

— Polak umiera, ale nie poddaje się nigdy wrogowi — rzucił krótko i twardo.

W tejże chwili z szeregów moskiewskich padł strzał. Kula zdarła Krukowieckiemu kaszkiet.

— Zdrajcy! — syknął Krukowiecki, podnosząc karabin do ramienia. Moskiewski żołnierz zachwiał się i runął, wypuszczając z rąk karabin z dymiącą jeszcze po zdradzieckim strzale lufą.

Huknęły znowu karabiny gęstą nieustającą salwą, żołdactwo nacierało coraz bliżej, strzały powstańców, choć zawsze śmiertelne, były już coraz rzadsze.

Brakło im naboi.

Strzelał już tylko Krukowiecki, ilekroć wiatr odganiał kłęby dymu, zasłaniające Moskali.

Jeden z powstańców wyjął książkę do nabożeństwa i począł odmawiać litanię za konających.

Słowa modlitwy rozległy się ponuro przy huku karabinów, wśród syku i trzasku płonącego dachu. Cały oddział powtarzał głosem uroczystym i spokojnym: „Zmiłuj się nad nami!"

Potem ze wszystkich rozmodlonych piersi wypłynęła pieśń, którą lud wiejski na pogrzebach śpiewa: „O Jezu mój, o Jezu mój! gdy będę w ciężkościach sam przy mnie stój!"

Na pogrzebie własnym śpiewali powstańcy — czerwone iskry poczęły już sypać się im na głowy.

Karabiny moskiewskie umilkły. Zdawało się, że ten pogrzebowy śpiew zaczarował napastników, że nie chcą mącić ostatniej chwili życia ginących, że pozwalają im umrzeć spokojną, choć straszną śmiercią w płomieniach i dymie.

Krukowiecki również przestał strzelać. Śpiewał z innymi.

— Co to? — zawołał nagle, jakby ocknięty z letargu. — Moskale uciekają! Odsiecz! Zbawienie!

Powstańcy pędem zbiegli na dół.

Podwórze było puste. Wśród mroku zapadającego wieczoru czerniały tylko trupy, porzucone tornistry, kociołki, czerwone odblaski płomieni pełzały po pobojowisku, zapalały iskry w mosiężnych guzikach mundurów, przeglądały się w karabinowych lufach. W ciszy wieczornej słychać było tylko westchnienia konających, huk płomieni, trzask walącego się wiązania dachu.

Nie widać napastników, ale też i odsieczy ani śladu.

Z za węgła stodoły wysunął się ostrożnie jakiś cień i zbliżył się zwolna ku powstańcom.

— Kto tam? — zapytał Krukowiecki.

— To ja, Grzymała, karbowy — ozwał się głos nieśmiały.

Z pomroki wychyliła się jasna czupryna chłopa, odblaski ognia zapaliły w jego szarych oczach płomyki chytrej radości.

posła Laskowskiego posła Abrahamowicza, a zastępcami p. p. Pinińskiego, Wodzickiego, Garapicha i Jędrzejowicza. 15 zbuntowanych z „klubu środka“ do prawicy nie należy, lecz tworzy klub zupełnie odrębny i samodzielny. Klub środka zwalcza bardzo silnie politykę namiestnika Bobrzyńskiego.

— — — — — — — — — — — — — —

Sejmowe Koło polskie, do którego należą polscy posłowie z Sejmu i z Parlamentu, odbyło już parę posiedzeń. Przewodniczącym Koła jest każdorazowy prezes Koła polskiego — więc obecnie p. Biliński, on też wraz z posłami Korytowskim i Abrahamowiczem wodzi rej na posiedzeniach Koła.

Na pierwszym posiedzeniu zdawał poseł Starzyński sprawę z obrad komisyi dla reformy wyborczej i prób ugodowych z Rusinami we Lwowie. Prezes Biliński uzupełnił ten referat sprawozdaniem z narad z Rusinami w Wiedniu.

Po długiej, poufnej dyskusyi, w której stańczycy, ludowcy i demokraci miejscy przemawiali za dalszem głaskaniem Rusinów i dalszemi dla nich ustępstwami — a Podolacy, klub środka i wszechpolacy przeciw, większość bloku rządowego uchwaliła następującą rezolucyę:

„Koło polskie sejmowe uważa porozumienie z Rusinami za pożądane w interesie pokojowego współżycia obu narodów i w celu ułatwienia tego porozumienia poleca prezydyum klubów polskich wraz z prezydyum Koła sejmowego przeprowadzenie przedwstępnych rokowań z Rusinami i zdania z nich sprawy Kołu sejmowemu“.

W myśl tej rezolucyi namiestnik, marszałek i polscy przywódcy stronnictw rozpoczęli układy z Rusinami. Rusini, widząc, że Polacy tak się proszą o zgodę, jeszcze więcej zhardzieli i postawili jeszcze większe i twardsze, niż dotąd, warunki. Domagają się więc obecnie osobnej kuryi narodowościowej dla Rusinów w Sejmie, Wydziale krajowym, Radzie szkolnej krajowej, w komisyach. Żądania te zmierzają wprost do podziału Galicyi między Polaków i Rusinów.

Co do ilości mandatów — to Polacy dają Rusinom więcej, aniżeli im się należy. Odrzucając na bok kuryę obszarniczą, Izby handlowe, rękodzielnicze i wirylistów, czyli razem 66 posłów, co do których Rusini sami nie roszczą sobie żadnych praw większych, aniżeli mają (tj. 3 wirylistów biskupów) — Rusini mają otrzymać na 49 posłów miejskich 6, a na 80 posłów wiejskich 46 czy 48. Co do miast Rusini sami przyznają, że więcej jak 6 posłów, nie należy się im, bo po miastach mieszkają przeważnie Polacy. Rusini mogą więc dostać największą ilość mandatów tylko ze wsi. Ale i w kuryi włościańskiej po sprawiedliwości powinno być tak, że głowa chłopa polskiego powinna conajmniej znaczyć tyle, co i głowa chłopa ruskiego. Wiemy, że chłopów polskich jest trochę więcej, aniżeli chłopów ruskich — powinnoby więc być tak, że ruscy chłopi z 80 poselstw w kuryi włościańskiej dostaliby 34—36, a polscy chłopi 44—46. Tego żąda prosta sprawiedliwość. Tymczasem rządcy kraju, a głównie Bobrzyński ze Stapińskim, chcąc ugłaskać Rusinów, dają im już z mandatów włościańskich 46, zostawiając dla polskich chłopów zaledwie 34 mandaty.

Do takich wyników prowadzi nierozumna ugoda.

— Nie wiecie, dlaczego uciekli Moskale? — zagadnął Krukowiecki.

— A ze strachu — odrzekł Grzymała.

— Dobrze, ale przed kim? Gdzież powstańcy?

— Nie było tu nijakich powstańców — uśmiechnął się Grzela — ja tak ino zwiodłem rusków. Patrzę, że te juchy usadziły się na panów, a tu dwór cały w ogniu, myślę ja sobie, poczekajta! Tak lecę do starszego i gadam: „Jaśnie wielmożny panie generale, tam od lasu okrutna siła Polaków wali“.

— No, a gdzież Polacy? — przerwał Krukowiecki, rozglądając się dokoła.

— A od lasu rychtyg wielka siła wali — kończył Grzymała — tylko że nie powstańców, jeno owiec i bydła — a kurzawa ci taka była zdala, jakby z tysiąc ułanów gnało.

Powstańcy huknęli śmiechem, aż się echo na podwórzu rozległo.

Zapomnieli już, że przed chwilą dysponowali się na śmierć, śmiali się długo i serdecznie z konceptu chytrego chłopa i z tchórzliwości Moskali.

— Ale tęgo ich panowie nakruszyli — dziwił się Grzymała, obchodząc pobojowisko.

Przeliczono trupy, było ich sześćdziesiąt i kilka, a połowa blisko legła przed oknem, z którego strzelał Krukowiecki.

KONIEC.

Co inni piszą?

„Gazeta ludowa“, organ ludowców, niezadowolonych z polityki Stapińskiego, zajmuje się w ostatnim numerze w kilku artykułach osobą wodza ludowców. I tak we wstępnym artykule p. t. „Dokumenty zdrady p. Stapińskiego“ pisze:

„Od roku 1908, tj. blisko lat cztery, zarzucamy p. Stapińskiemu zdradę stronnictwa ludowego i sprzedanie programu ludowego stańczykom za kontraktem. P. Stapiński przez cały ten czas wypierał się i dotąd wypiera się jakiegokolwiek porozumienia i zobowiązań wobec stańczyków. Przysięgał on na kongresie w Rzeszowie i w Tarnowie, że między nim a stańczykami „niema żadnej, ani pisemnej ani ustnej umowy“; że wszystko, co on robi, jest dyktowane tylko „dobrem chłopskiem“.

Bliżej wtajemniczeni w matactwa polityczne wiedzieli jednak dobrze, że p. Stapiński kłamie. Wiedzieli o tem, że pomiędzy p. Stapińskim a stańczykami istnieje od roku 1909 spisana umowa, pisemny kontrakt i że lud Polski został stańczykom zaprzedany za pisemnym kontraktem.

Przed kilku dniami odbyło się w Krakowie zebranie stańczyków, celem rozprawienia się z posłem Milewskim. Na zgromadzeniu tem stwierdzili mowcy stańczykowscy niezmiernie ciekawe rzeczy, a mianowicie, że:

1. ugoda stańczyków z p. Stapińskim została zawarta jeszcze w styczniu 1908 r. a więc przed samymi wyborami sejmowymi,

2. że ugoda ta jest spisana, czyli, że w tej sprawie istnieje dokument, podpisany z jednej strony przez Stapińskiego, a z drugiej strony przez stańczyków,

3. że poszczególnymi punktami tej spisanej ugody jest wstąpienie ludowców do Koła polskiego, poparcie 19 posłów stańczykowskich do Sejmu, zaniechanie walki z obszarnikami, z duchowieństwem i wogóle wyratowanie stańczyków z pogromu wyborczego w r. 1907, kiedy to zgraja stańczykowska została przez lud w puch rozbita.

Prof. Jaworski stwierdził, że stańczycy byli przed wyborami sejmowemi w 1908 r. w formalnej rozpaczy, bo nie mieli żadnej siły, aby wybory te na swoją korzyść przeprowadzić. Chodziło tu oczywiście o rabunek mandatów chłopskich. Weszli tedy w porozumienie ze Stapińskim i on swojem poparciem stańczyków od zupełnej zagłady uratował.

Na ostatek rzecz jedna.

Kto prócz pana Stapińskiego zna treść tego cyrografu, który on podpisał stańczykom? Może który z członków Rady naczelnej, może który poseł zgłosi się i powie, jak wygląda cyrograf, w którym Stapiński chłopów jaśnie wielmożnym obszarnikom zapisał?

Przecież posłowie, Rada naczelna — ba, nawet chłopi nibyto „rządzą“ stronnictwem — więc niech ktoś powie, jak wygląda cyrograf zdrady p. Stapińskiego?

A może sam Stapiński go ogłosi! Bo jeśli to rzecz dobra — nie ma się czego wstydzić!
Na stół z cyrografem zdrady — p. Stapiński!"
W dalszym ciągu donosi „Gazeta ludowa", że Stapiński wydał rozkaz posłom, aby sprzeciwiali się rezolucyom za Chełmszczyzną i piętnuje posła Łyszczarza, który, w myśl rozkazu Stapińskiego, na Radzie powiatowej rzeszowskiej nazwał sprawę Chełmszczyzny „wewnętrzną sprawą Rosyi".
W sprawie reformy wyb. sejmowej „Gazeta ludowa" tak pisze:
„Rada naczelna ludowców uchwaliła wnioski Stapińskiego i Wasunga, aby zadowolić się taką reformą wyborczą, jaką dają stańczycy i aby przyznać Rusinom 26·4 procent mandatów (tj. 48 mandatów na 180 ogółu mandatów).
Koszty ugody ze stańczykami zapłacą włościanie polscy, którym urwano już dwa razy mandatów. Jeżeli na włościan ruskich przypadnie 48 mandatów — to na włościan polskich przypadnie tylko 32 mandatów, bo ogółem kurja wiejska mieć będzie 80 mandatów. Obszarnikom przyznano natomiast 44 mandatów.
Takie wpływy zabezpieczyła chłopom polskim polityka p. Stapińskiego, który pracuje „tylko dla chłopów".
Obszarników jest trzy tysiące i mają 44 mandatów, chłopów polskich jest 4 miliony i mieć będą 32 mandatów!
To są zdobycze chłopów pod rządami Stapińskiego".
Tak sądzą Stapińskiego jego właśni stronnicy z obozu ludowego.
Tymczasem p. Stapiński bojąc się, że prześladowanie „Ojczyzny" znacznie pomoże jej wśród niezależnych chłopów, postanowił pokazać, że i „Przyjaciela Ludu" Prokuratorya konfiskuje. Ogłosił więc w „Przyjacielu" ostatnim artykuł, w którym w jaskrawy sposób dopuścił się obrazy religii katolickiej — a księżom mocno nawymyślał od księżej pańszczyzny i t. d. Oczywiście Prokuratorya za obrazę religii „Przyjaciela" skonfiskowała. Nadto w dalszym ciągu wojuje p. Stapiński na wszystkie strony.
Jak wiemy, ma p. Stapiński w umowie ze stańczykami wymówione, że od czasu do czasu wolno mu... kiwać palcem w bucie...

To i owo o Rusinach.

(Gospodarcze organizacye ruskie. — Chłop polski o Ukraińcach. — Najazd Moskali na Galicyę).

Na życie gospodarcze Rusinów zwracamy bardzo mało uwagi, zapominając, że Rusini stale zajmują się zagrabianiem naszych dóbr materyalnych dla siebie. Dość przypomnieć opanowanie w ostatnich czasach przez Rusinów polskich kas w Złoczowie, Stryju, Jaworowie, aby uprzytomnić sobie, że Rusinów nie należy lekceważyć. Niezależnie od chwilowych grabieży popełnianych na nas, z powodu naszego niedołęstwa, uprawiają oni samodzielną politykę gospodarczą.

Najlepszym tego wyrazem jest „Silskij Hospodar", założony dopiero przed dwoma laty a dziś liczący 92 filii, 804 „kružków hospodarskich" t. j. kółek rolniczych. 22 tysiące członków (kiedy do naszych kółek rolniczych, które już od 30 lat pracują na całym obszarze kraju należy zaledwie 70 tysięcy członków). Przy pomocy i pod patronatem „Silskoho Hospodara" powstał „krajowyj sojuz dla zbutu chudoby" skupiający dziś 57 spółek miejscowych. Związek oblicza wartość wysyłanego bydła na targi wiedeńskie i polskie na 5 milionów koron. Inną organizacyą, opierającą się także o „Silskij Hospodar", jest związek ruskich handlowych spółek: „Krajowyj sojuz hospodarsko-torhowelnych spiłok".

Na czele zaś stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych ruskich stoi „Krajowyj sojuz rewizyjnyj", który obejmuje 415 spółek. Udziela zaś pożyczek i przychodzi z rozmaitemi świadczeniami spółkom ruskim „krajowyj sojuz kredytowyj".

Handel ruski ujęła w swe ręce „Narodna torhowla", która obok głównych magazynów towarowych we Lwowie ma 19 składów po miastach powiatowych i wielką ilość sklepików wiejskich.

„Krajowyj sojuz mołoczarskij", osobny Związek ruskich Spółek mleczarskich, ma obecnie 51 spółek zorganizowanych. Za sprzedane w r. 1910 produkty spółek mleczarskich uzyskano 326 tysięcy koron. Aby do pracy tej ekonomicznej mieć wykształconych ludzi, założyli Rusini we Lwowie prywatną szkołę ruską a nadto „Narodna torhowla" wysyła młodych, już wykształconych ludzi za granicę, aby poznali tamtejsze współdzielcze urządzenia handlowe.

Pozatem posiadają Rusini swoje Towarzystwo ubezpieczeń „Dnistr", w którym asekurują się nietylko prawie wszyscy chłopi ruscy, ale czasem, co być nie powinno, i chłop polski, i swoją organizacyę parcelacyjną „Zanełnyj Bank hipotecznyj".

Z tego zestawienia i cyfr podanych widzimy ogromny rozrost Rusinów na polu polityki gospodarczej. Należy i nam ocknąć się nareszcie, i pamiętając, że przy tym zwycięstwo, kto lepiej zorganizowany i zasobniejszy, pracować wytrwale w naszych organizacyach gospodarczych i tworzyć je tam gdzie ich dotychczas brak.

— — — — — — — — — — — — — —

O chytrości, przebiegłości i bezczelności ukraińskiej pisaliśmy niejednokrotnie. Posłuchajmy jeszcze głosu chłopa polskiego z powiatu cieszanowskiego. Pisze on do nas: „W naszych stronach Ukraińcy zabrali się z wielką zaciętością do roboty. Ze szkół i gmin wyrzucają język polski i wprowadzają ruski, napisy na drogach i wszelakie ogłoszenia wydają gminy tylko po rusku. Coraz głośniej nam chłopom mówią, że my przywłoki, bo to ziemia ruska. Ale obok tej brutalności chytrze i podstępnie bronią się i walczą z nami. Kiedy wystawiliśmy w Dzikowie Starym ku uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej „Statuę Królowej Korony Polskiej, Matki Przenajświętszej", namawiali naszych chłopów, żeby czapek nie zdejmowali przed Statuą, bo to Królowa Polska, a nie Matka Boża, a między swymi mówili, że „Lachy wkrały Matku Božu". Na nasze zgromadzenia zawsze przychodzą, aby słyszeć, co my mówimy, i czegoś się nauczyć, a swoje urządzają tak cicho, że żaden z nas się tam nie dostanie. Słowem, wszelakimi sposobami Ukraińcy starają się nam krzywdę wyrządzić i zniszczyć nas. Nawet wówczas, kiedy kółka rolnicze zaczęły u nas organizacyę wywozu świń, to Ukraińcy buntowali naszych, aby świń nie wysyłali, bo to interes pański, a kiedy swoją ruską spółkę założyli, to wówczas usilnie starali się, aby jak najwięcej świń do Wiednia posłać. Jak założyliśmy w Dzikowie starym przy kółku rolniczem Straż pożarną i prosiliśmy gminę, aby nam odstąpiła sikawkę, to wójt i radni ruscy postarali się o założenie ruskiej „Siczy" i dla niej kupili nową sikawkę, a nam nie pozwolili nawet na urządzenie musztry na pastwisku gminnym a starszych ludzi straszyli, nazywając nas „powstańcami i buntowszczykami". W radzie zaś gminnej, jakkolwiek jest nas Polaków w gminie jedna trzecia, jest tylko 2 radnych Polaków i to zruszczonych. I na tę brutalność i chytrość ruską jedyna nasza obrona w jedności i usilnej pracy w naszych instytucyach polskich, jak czytelnie i kółka rolnicze.

— — — — — — — — — — — — — —

Rosyjskim wysłańcom zaciasno na ziemiach polskich, pozostających pod władzą cara. Sięgają oni coraz natarczywiej do Galicyi i Bukowiny, gdzie uwija się coraz większa ilość szpiegów rosyjskich i misyonarzy prawosławnych. Oto w sądzie karnym we Lwowie znajduje się w więzieniu szajka szpiegów rosyjskich, złożona z 10 osób, a popi rosyjscy pobierając 400 Kor. miesięcznie pensyi i znaczną kwotę na agitacyę, prowadzą bardzo wytężoną agitacyę za prawosławiem. Ruchem tym w Galicyi kierują moskalofile z pod znaku p. Dudykiewicza, którzy wydają agitacyjne pisma i broszury, mają trzy bursy we Lwowie i 800 czytelni wiejskich imienia Kaczkowskiego. Jest to robota bardzo niebezpieczna i pilnie należy ją śledzić i jej przeciwdziałać.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".



Polska w roku 1770.

Na tej mapce widać granice Rzeczypospolitej Polskiej na dwa lata przed pierwszym rozbiorem. Kto się uważniej przypatrzy, ten zobaczy linię kropkowaną, idącą od tego miejsca, gdzie rzeka Noteć wydobywa się z granic Polski, ku wschodowi ponad Gnieznem, a potem tuż ponad Toruniem i dalej przez Wisłę aż do granicy Prus Książęcych. Wszystko, między tą linią a morzem Bałtyckiem zabrał sobie Fryderyk Wielki w 1772 r., zostawiając tylko jeszcze osobno odcięte miasto Gdańsk, jako własność polską. Widać tu także wszystkie główne miasta śląskie po za zachodnią granicą Polski: Głogów, Wrocław, Opole, Bytom na Śląsku pruskim, a Cieszyn na samym południu, na zachód od Krakowa. — (Dokładniejszą mapkę Śląska i Wielkiego Księstwa Poznańskiego dodamy do przyszłego numeru).

O naszych braciach pod Prusakiem.

I. Kiedy i jakie ziemie polskie zabrali nam Niemcy.

Chcąc dobrze sobie zdać sprawę z położenia braci naszych pod Prusakiem, trzeba przedewszystkiem zastanowić się nad tem, jakie ziemie polskie zostały przez Niemców i kiedy zagrabione. Pod tym względem rozróżnić musimy kilka odrębnych zupełnie dzielnic.

I tak, Śląsk dostał się pod niemieckie panowanie dzięki temu, że mali książęta śląscy z rodu Piastów w ciągu 14., 15 i 16. stulecia stopniowo się niemczyli i stawali się zależnymi od cesarza niemieckiego lub innych władców niemieckich. W drugiej połowie 18. wieku król pruski, Fryderyk Wielki, wygrał wojnę z Austryą i przyłączył wszystkie ziemie śląskie z wyjątkiem księstwa Cieszyńskiego i Opawskiego, do Prus, jako osobną prowincyę. Część północna Śląska pruskiego zniemczyła się w ciągu tych kilku wieków prawie zupełnie, natomiast południowa, dotykająca bezpośrednio naszego zaboru, pozostała szczerze polską, bo cały lud roboczy, zarówno wiejski, jak i miejski, jest tam polski i katolicki.

Byłaby się ta prastara dzielnica polska nie zniemczyła tak łatwo, gdyby nie to, że Polska musiała przedewszystkiem na wschodzie bronić swych granic przed Tatarzynem, Turkiem, Kozakiem i Moskalem, nie widziała więc, że jej równe niebezpieczeństwo od zachodnich sąsiadów grozi. A najgorszym z tych sąsiadów stał się pod koniec 17. wieku wielki elektor czyli książe pruski, którego poprzednicy musieli, jako władcy Prus Książęcych, składać hołd królom polskim. Jeden z tych książąt pruskich, ogłosił się samowolnie w 1701 r. królem pruskim i objął już w niezależne panowanie całe Prusy, dawniej książęcemi zwane. Wnuk zaś tego pierwszego króla pruskiego, wspomniany już wyżej Fryderyk Wielki*), był tym najzaciętszym wrogiem Polski, który pierwszy poddał carycy moskiewskiej, Katarzynie, i cesarzowej austryackiej, Maryi Teresie, myśl podziału naszej ojczyzny. Na urwaniu kawała Polski dla siebie zależało mu przedewszystkiem dla tego, że królestwo jego składało się z dwóch zupełnie osobnych części: owych Prus książęcych oraz Brandenburgii, gdzie była właściwa stolica Fryderyka, Berlin. Obie te części państwa pruskiego przedzielał ogromny szmat ziemi polskiej, zwany Prusami Królewskiemi wraz z Warmią. Nic więc dziwnego, że Fryderyk chciał niemiły klin w swych ziemiach usunąć, to też w r. 1772. przy pierwszym podziale Polski, gdy Austrya zabrała całą Galicyę dzisiejszą i coś ponadto, a Rosya Inflanty polskie i znaczną część Białorusi, Fryderyk zagarnął całe Prusy Królewskie (t. j. polskie) wraz z Warmią, pozostawiając jedynie miasta Gdańsk i Toruń przy Rzeczypospolitej.

Lecz i tego było drapieżnemu Prusakowi mało, więc przy drugim rozbiorze, w r. 1793, następca Fryderyka Wielkiego, Fryderyk Wilhelm II., sięgnął po Poznań, Wschowę, Toruń, Gdańsk, a nawet i sporą część dzisiejszego moskiewskiego zaboru zachwycił. W dwa lata później, gdy doszło do zupełnego rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej, dostała się Prusakom i Warszawa nawet. Jednakże niedługo cieszyli się Prusacy temi ostatniemi zdobyczami, bo oto w r. 1807 utworzył Napoleon, ten straszny dla całej Europy cesarz Francyi, Wielkie Księstwo Warszawskie, do którego włączył te ziemie, które Prusy zabrały przy drugim i trzecim podziale Polski, zostawiając przy Prusach tylko ziemie pierwszego zaboru, t. j. Prusy Królewskie oraz Warmię. Dopiero po upadku Napoleona w r. 1815. zjechali się przedstawiciele Prus, Austryi i Rosyi oraz innych wielkich państw europejskich w Wiedniu i dokonali właściwie czwartego rozbioru Polski. Wówczas to Rosya otrzymała dzisiejsze Królestwo Polskie, a Prusy dostały utworzone z reszty ziem na zachód od Królestwa Wielkie Księstwo Poznańskie. To osobne księstwo miało być wedle uchwał wiedeńskich oddzielnie zarządzane. Wkrótce jednak wiarołomni królowie pruscy zaczęli wszystkie ziemie polskie uważać za zasiedziałe części swego państwa i utworzyli z nich trzy „prowincye“ na wzór innych części Prus, które zresztą tak samo drogą rabunku na sąsiadach stopniowo zdobywali. Trzy te prowincye są: 1) poznańska, obejmująca w całości Wielkie Księstwo Poznańskie; 2) zachodnio-pruska, utworzona z zabranych najpierw Prus królewskich; — i 3) wschodnio-pruska, na którą się złożyły Prusy Książęce i Warmia.

Dla ścisłości należy nadmienić, że na wybrzeżu morza bałtyckiego, na zachód od Prus królewskich są jeszcze Po-

*) Prusacy właśnie teraz uroczyście obchodzą dwóchsetną rocznicę jego narodzin, bo urodził się dnia 24 stycznia 1712 r., panował zaś od r. 1740 do r. 1786.

Prusy Książęce.

Z tej mapki najlepiej można poznać ziemie, które kiedyś należały do zdradliwego Zakonu Krzyżackiego. Po zwycięstwie grunwaldzkiem Władysława Jagiełły w 1410 r. ziemie te uznane zostały za kraj „lenny“, t. zn. zależny, zobowiązany do składania hołdu i daniny królom polskim. Ostatni taki hołd złożył elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, jako książe pruski, w r. 1641 w Warszawie przed królem polskim Władysławem IV. W 16 lat później zawarto układ, zwalniający książąt pruskich od składania hołdu. Był to pierwszy krok niejako do późniejszego ogłoszenia Prus niezależnem królestwem, co nastąpiło w 1701 roku.

Wcięta w Prusy Książęce Warmia była ziemią polską aż do pierwszego rozbioru, kiedy to ją zrabował Fryderyk Wielki.



lacy, w dwóch powiatach prowincyi pomorskiej, bytowskim i lęborskim, którą to część Pomorza polskiego w 17 wieku jeszcze odstąpił król polski, Jan Kazimierz, elektorowi brandenburskiemu.

W ten sposób dostawali się stopniowo bracia nasi, Polacy, pod Prusaka, który ich nie mniej od Moskala, choć innymi sposobami. gnębi, łudząc się, że ich na Niemców i lutrów przerobi.

Już wyżej wspomnieliśmy, że chytry Prusak z małego książątka, które łaską królów polskich stało i hołd poddańczy im składać musiało, przedzierzgnął się przed dwustu laty w króla pruskiego. Przed czterdziestu zaś laty król pruski został też i cesarzem niemieckim. Stało się to tak, że po zwycięskich wojnach, najprzód z Austryą w r. 1866., a potem z Francyą w r. 1870—71., król pruski Wilhelm I (dziadek dzisiejszego Wilhelma II) porozumiał się z królami bawarskim, saskim i kilkunastu innymi książętami niemieckimi celem utworzenia jednego wielkiego związku państw pod nazwą Rzeszy Niemieckiej, na czele której stoi król pruski z tytułem cesarza niemieckiego. Tak powstało dzisiejsze Cesarstwo Niemieckie w którem królestwo pruskie stanowi prawie 2/3 obszaru, a trochę więcej, niż 3/5 ludności.

Oczywiście zarówno Śląsk, jak i Poznańskie, Prusy królewskie i Prusy książęce z Warmią, jako prowincye państwa pruskiego, weszły w skład Rzeszy Niemieckiej, pomimo że w swoim czasie posłowie polscy zgłosili uroczysty sprzeciw, opierając się na nieprawności samych rozbiorów polski, a także na pogwałceniu uchwał wiedeńskich, według których Wielkie Księstwo Poznańskie miało być osobną całością państwową i na zwykłą prowincyę pruską przemienione być nie powinno.

O tej dwoistej przynależności Polaków do królestwa pruskiego i do cesarstwa niemieckiego dobrze nam pamiętać należy, bo z niej wypływają dwojakie prawa polityczne, o czem dalej będzie mowa.

Rządy prusaków na zrabowanych ziemiach polskich nigdy lekkie nie były. Początkowo jednak królowie pruscy starali się pozyskać ludność polską dla siebie, sądząc, że się dochowają z czasem „po polsku mówiących Prusaków“. Gdy się jednak powoli przekonali, że Polak zaprzańcem być nie potrafi, zaczęli gnębić naprzód panów i księży, bo myśleli, że to od nich tylko duch narodowy polski idzie po kraju. Lecz właśnie prześladowaniem tem sprawili, że lud polski na Śląsku i w Księstwie i Prusiech stał się jeszcze gorętszym pod względem swych uczuć narodowych, aniżeli dawniej nawet byli panowie możni i księża. I tak dzisiaj Polacy pod Prusakiem trzymają się dzielnie razem, a nawet powiedzieć można, że jedność narodowa łączy tam wszystkich znacznie silniej, niż w dwóch innych zaborach, a różnice majątkowe czy stanowe, czy wreszcie partyjne o wiele mniejszą niż gdzieindziej odgrywają rolę. Pod wpływem zaś tego narodowego zespolenia łączą się też razem i ci Polacy, którzy z biegiem czasu, szukając pracy i chleba, rozprószyli się po niemieckich prowincyach Prus i po innych państwach, wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej. Tak więc społeczeństwo polskie pod Prusakiem coraz mocniej się jednoczy i skupia, choć rząd pruski i jego służalcy najbezecniejszych dopuszczają się gwałtów, byle Polaków wynarodowić, z ziemi ojczystej wypędzić i zmusić do służenia sobie na każdym kroku.

S. T. Leski.

Wynik wyborów w zaborze pruskim.

Przed tygodniem podaliśmy najważniejsze wiadomości o widokach przy wyborach do parlamentu niemieckiego, o ile chodzi o zwycięstwo polskich kandydatów. Dziś możemy już podać nazwiska wybranych posłów oraz tych, którzy poddać się muszą ściślejszemu wyborowi, ponieważ nie uzyskali odrazu większości głosów.

Wybrani zostali odrazu następujący posłowie[1]:

w Wielkiem Księstwie Poznańskiem: 1) **St. Nowicki** w okręgu poznańskim, 2) **hr. M. Mielżyński** w obornicko-szamotulskim, 3) **Fr. Morawski** w kościańsko-śmigielskim, 4) **ks. prałat A. Stychel** w gostyńsko-rawickim, **dr. F. Niegolewski** w średzko-śremskim, 6) **Wł. Seyda** w jarocińsko-pleszewsko-wrzesińskim, 7) **książe F. Radziwiłł** w ostrowsko-ostrzeszowskim, 8) **ks. A. Kurzawski** w szubińsko-wyrzysko-żnińskim, 9) **W. Trąmpczyński** w inowrocławsko-mogileńskim i 10) **dr. L. Grabski** w gnieźnieńsko-wągrowiecko-witkowskim;

[1]) Najlepiej jest czytać to, co tu napisano, mając jednocześnie przed oczyma poprzedni numer „Ojczyzny“, gdzie są dokładnie opisane wszystkie okręgi z osobna.

w Prusiech królewskich (zachodnich): 11) **dr. St. Łaszewski** w kartuzko-pucko-wejherowskim, 12) **ks. P. Dunajski** w kościersko-starogardzko-tczewskim, 13) **J. Sas Jaworski** w świeckim, 14) **L. Czarliński** w chojnicko-tucholskim:

na Górnym Śląsku: 15) **hr. M. Mielżyński** w pszczyńsko-rybnickim.

Wynik ten jest gorszy, niż się można było spodziewać, bo przy poprzednich wyborach w 1907 r. Polacy zdobyli odrazu 19 mandatów w pewnych polskich okręgach. W tym roku zaś będą musieli stoczyć walkę z niemcami lub socyalistami przy ściślejszych wyborach, które tylko w niektórych okręgach mogą nam dać zwycięstwo, a mianowicie:

w W. ks. Poznańskiem:

1) w okręgu koźmińsko-krotoszyńskim staje **dr. Ant. Chłapowski** przeciw Niemcowi konserwatyście; Polak tu zwycięży napewno, lecz taki wynik jest następstwem warcholstwa ze strony polskiej, bo pomimo to, że najwyższa polska władza wyborcza uchwaliła kandydaturę dr. Chłapowskiego, konserwatywni panowie polscy agitowali dalej na swego p. Lipskiego;

2) w okręgu chodziesko-czarnkowsko-wieleńskim **hr. Bniński** walczyć będzie z Niemcem, lecz niestety bez żadnych widoków zwycięstwa;

w Prusiech Królewskich:

3) w okręgu lubawsko-suskim staje do ściślejszych wyborów **dr. Lamparski**;

4) w okręgu brodnicko-grudziądzkim — **Bol. Donimirski**;

5) w okręgu człuchowsko-złotowskim — **ks. Pellowski**, wszyscy trzej jednak zapewne przepadną, bo walczą z Niemcami, którzy przy pierwszem głosowaniu nawzajem się zwalczali, lecz teraz pójdą zwartą ławą na Polaka;

na Górnym Śląsku:

6) w okręgu kluczborsko-oleskim jest bardzo małe prawdopodobieństwo, by **ks. Kuczka** zwyciężył konserwatystę-Niemca, bo niemieckich głosów padło razem na dwóch kandydatów o 4000 głosów więcej, niż polskich;

7) w okręgu opolskim również niewielka jest nadzieja, by **ks. Brandys** zwyciężył Niemca, pomimo, że okręg ten przy poprzednich wyborach dał odrazu większość 2000 głosów polskich;

8) w okręgu kozielsko-strzeleleckim **ks. Wajda** powinien zwyciężyć w drugiem głosowaniu, bo na Polaka zapewne głosować będą socyaliści, którzy z małymi wyjątkami są na całym Górnym Śląsku Polakami-robotnikami z kopalń i fabryk;

9) w okręgu gliwicko-toszecko-lublinieckim staje **ks. T. Jankowski** do walki z Niemcem, w którym jednak prawie nie ma żadnych widoków zwycięstwa;

10) w okręgu bytomsko-tarnowskim prawdopodobnem jest zwycięstwo redaktora **Dombka**, tak samo, jak

11) w okręgu katowicko-zabrskim — robotnika **W. Sosińskiego**, bo w obydwóch tych okręgach polscy robotnicy-socyaliści poprą zapewne swego przeciw Niemcowi.

Tak więc w ściślejszych wyborach zyskać możemy jeszcze 1 pewny mandat w Poznańskiem, a 3—4 na Śląsku. Tu dodać trzeba, że hr. M. Mielżyński wybrany został w dwóch okręgach, więc w pewniejszym (zapewne pszczyńsko-rybnickim) złoży mandat, który dostanie się wtedy napewno też Polakowi.

Za tydzień, gdy już wiadome będą dokładne liczby głosów, które padły na polskich kandydatów w całych Niemczech, zobaczymy, czy głosów tych nam przybyło.

S. T. L.

O konfiskatach „Ojczyzny".

Szykany i prześladowania, jakie znosi od dłuższego już czasu „Ojczyzna", zwróciły powszechną uwagę. Piszą o nich gazety w kraju wychodzące, piszą gazety warszawskie — rozprawiała o nich komisya parlamentarna Koła polskiego, dowiedział się o nich z interpelacyi posłów wszechpolskich Parlament. W Sądzie zalega kilka naszych rekursów.

W ostatnich dniach największy polski dziennik, „Słowo polskie", zajęło się w dłuższym artykule temi konfiskatami i tak o nich pisze:

„Ojczyzna", organ ludowy stronnictwa demokratyczno-narodowego — została skonfiskowana z rzędu piętnaście razy. Była konfiskowana nawet za przedruki z innych gazet. Jaskrawszego przykładu stronniczości trudno pomyśleć. Ten sam artykuł w innej gazecie — nie wywołuje obaw prokuratorji. Gdy go jednak przedrukuje „Ojczyzna", ma zaraz „znamiona przestępstwa". Zresztą powiedziano to bez ogródek redakcyi „Ojczyzny", że wszelkie jej starania o uniknięcie konfiskat będą płonne, bo jest nakaz konfiskowania każdego jej numeru.

„Co za cel tych szykan? „Mąż uczony", historyk, (t. j. Bobrzyński) zna przecież na tyle dzieje narodów, aby wiedzieć, że idei nie zabija się szykanami administracyjnemi.

„Gdy jakiś gubernator rosyjski „ze skóry wyłazi", aby żandarmami i prokuratorem „wyrwać z korzeniem nieprawomyślne prądy" — to jeszcze zrozumiałe. Niczego się nie uczył — prócz „zastraszania wrogów".

„Ale historyk, historyk polski... Nie, on tego nie wiedzieć nie może, że przemoc, niesprawiedliwość, ucisk budzą tem silniejszą jeno reakcyę.

„A jeśliby nawet zapomniał, co sam ongi pisał w swych „Dziejach", to go pouczyć musiał przecież obecny jego sojusznik: toć cała dzisiejsza siła p. Stapińskiego wyrosła z prześladowania ludowców w czasach badeniowskich.

I dziś wobec demokracyi narodowej stosowane szykany ten sam również mają rezultat. Agitatorzy p. Stapińskiego wmawiają w lud, że stronnictwo wszechpolskie to panowie i urzędnicy. Tu i ówdzie zaczynali włościanie temu wierzyć. Na szczęście jednak przychodzi na wieś skonfiskowany numer „Ojczyzny". I chłopi prostym zdrowym rozsądkiem decydują: gdyby wszechpolacy byli rządowem stronnictwem, rząd by ich przecie nie prześladował. Dzięki konfiskatom „Ojczyzna" mogła od N. Roku znacznie zwiększyć swój format. Każda konfiskata przynosi jej bowiem licznych nowych abonentów".

Do tych słów „Słowa Polskiego" nie mamy nic do dodania — potwierdzamy je tylko w całości.

Sprawy nauczycielstwa ludowego.

Nauczycielstwa ludowego mamy w Galicyi okrągło 14.000. Ogromna większość z pośród nich cierpi wprost nędzę. Do nędzy dołączają się jeszcze szykany ze strony władz wyższych. Znanym był z nich zwłaszcza obecny namiestnik Bobrzyński, który jako 10-letni wiceprezydent Rady szkol. kraj. był dla nauczycielstwa tyranem znienawidzonym przez całe nauczycielstwo ludowe i średnie.

Więc nic dziwnego, że wśród nauczycielstwa rozrosło się rozgoryczenie i żal do społeczeństwa, że kazało im wychować na dobrych obywateli młode pokolenie, a im samym jeść poddostatkiem dać nie chce.

Od jakiegoś czasu, gdy wszystko gwałtownie podrożało, gdy wskutek tego urzędnicy otrzymali lub otrzymają w najbliższym czasie znaczne podwyżki pensyi, różne stronnictwa polityczne zobowiązały się wyrobić i nauczycielom podwyżkę.

Już w r. 1910 dnia 15 października uchwalił Sejm wniosek:

„Sejm wzywa Radę szkolną krajową, aby na następną sesyę sejmową przedłożyła Sejmowi obliczenia, jakie obciążenie dla skarbu krajowego pociągnęłoby zrównanie płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych 4-ech najniższych rang, zniesienie czwartej klasy płac, poprawa płac przez podwyższenie dodatków 5-letnich, regulacya płac nauczycieli szkół wydziałowych i dopełniających kursów rolniczych, podwyższenie pensyi wdów i sierót po nauczycielach, zrównanie płac nauczycieli, którzy przeszli na emeryturę przed r. 1907 z emeryturami wedle obecnie obowiązującej ustawy".

Już ta uchwała Sejmu wyraźnie wskazywała, że Sejm

ma zamiar coś dla nauczycieli zrobić. Nie wiedziano jednak po 1) co Sejm zrobi? i po 2) skąd weźmie pieniądze?

Im bliżej była sesya sejmowa, tem niespokojniej zaczęło się nauczycielstwo przyglądać przygotowaniom do uchwalenia tej podwyżki pensyi. I miało powód.

Pos. Buzek postawił imieniem posłów wszechpolskich wniosek w Kole polskiem w Wiedniu, aby przez odpowiednie wnioski w Parlamencie dostać dla kraju około 12 milionów koron rocznie i z tej kwoty zaspokoić większość żądań nauczycielstwa, a resztę pieniędzy użyć na inne cele krajowe, n. p. na cele rolnictwa. Chodziło o podwyższenie podatku od piwa i wódki. I rząd i stronnictwa inne w Parlamencie dość chętnie przyjęłyby były te wnioski posła Buzka, gdyż sprawa poprawy bytu nauczycielom jest na porządku dziennym prawie wszystkich Sejmów, a żaden kraj nie ma dość pieniędzy na ich pokrycie.

Niestety większość Koła polskiego, złożona ze stańczyków, ludowców i miejskich demokratów wniosek posła Buzka utrąciła. Był to dla nauczycielstwa zły znak. A gdy przytem organ p. Stapińskiego „Przyjaciel ludu" rozpoczął przeciw nauczycielom ostrą nagonkę, nauczycielstwo rozpoczęło żywą akcyę wiecową, aby publicznie sprawę swoją przedstawić i poprzeć. Odbyły się więc wiece nauczycielstwa w całym kraju — a w niedzielę dnia 14-go stycznia zjechało do Lwowa około 10.000 nauczycielstwa, aby wobec obrad Sejmu, w stolicy kraju raz jeszcze przypomnieć swoją dolę.

Wiec ten wypadł imponująco. Stawiło się na nim, prócz 10.000 nauczycielstwa — wielu posłów, a wśród nich pp. Głąbiński, Adam, Buzek, Jabłoński, Szecel, Lewicki, Tertil, Dobija.

Po referatach nauczycieli Smulikowskiego i Własijczuka postawił p. Nowak następujące rezolucye:

„Nauczycielstwo ludowe protestuje energicznie przeciwko obecnemu klasowemu systemowi płac w Galicyi, którego niema w żadnym innym kraju i który w niesłychany sposób krzywdzi cały stan nauczycielski. System ten pozbawia nauczycielstwo ludowe warunków ludzkiej egzystencyi, skazuje je wraz z rodzinami w obecnych stosunkach ekonomicznych na skrajną nędzę, co wprowadza w szeregi nauczycielskie demoralizacyę i uniemożliwia normalny rozwój kultury obu narodowości w naszym kraju.

„Nauczycielstwo ludowe, nie mogąc istnieć i pracować w tak ciężkich warunkach z korzyścią nad wychowaniem młodzieży, domaga się spełnienia w tym roku najważniejszego obecnie postulatu swego, t. j. zrównania poborów nauczycielskich z poborami, jakie przysługują urzędnikom państwowym 11, 10, 9 i 8 rangi.

„Nauczycielstwo ludowe domaga się wydania w możliwie najkrótszym czasie pragmatyki służbowej, którаby jasno określała prawa stanu nauczycielskiego.

„Nauczycielstwo ludowe domaga się polepszenia doli wdów i sierót po nauczycielach, tudzież poprawy doli emerytów t. zw. dawnego typu".

Po ich uchwaleniu zabrali głos posłowie. Imieniem demokratów narodowych przemawiał w sali pos. Adam, a na podworcu dla tych, którzy się w sali nie zmieścili, poseł Buzek.

Pos. Adam, witany hucznymi oklaskami, w te mniej więcej przemówił słowa:

„Imieniem stronnictwa demokratyczno-narodowego nie tylko witam was z całej duszy, ale i zapewniam szczerze, że słuszne żądania nauczycielstwa podniesienia materyalnego i zabezpieczenia stosunków prawnych znajdują w posłach stronnictwa szczerych rzeczników. Bywało, żeście mieli mało przyjaciół. Dziś macie ich dużo. Nie chcę przypominać znanego przysłowia o przyjaciołach. Nadmieniłem tylko, że głos powszechny, jaki odezwał się dziś po stronie nauczycielstwa, świadczy, że nikt nie śmie już głośno objawić swej nieżyczliwości dla waszych żądań. Radbym, aby to było zadatkiem szybkiego ziszczenia waszych postulatów, czego życzę wam przedewszystkiem ze względu na dobro szkolnictwa i oświaty i tego pokolenia, które macie wychować i uzbroić na dzielnych bojowników sprawy narodowej."

Poseł dr. Buzek wyraził imieniem posłów stronnictwa demokratyczno - narodowego radość z tak licznego zjazdu nauczycielstwa, bo walkę, jaką toczy nauczycielstwo, Stronnictwo dem.-narodowe uważa za walkę o podwaliny ekonomicznego i narodowego rozwoju kraju. Bez szkoły takiej, jaką mają nasi współzawodnicy zagranicą, nie może być mowy o rozwoju kraju i jeżeli nie uda się nam postawić naszego szkolnictwa na tej wysokości, na jakiej tam się znajduje, najprzykrzejsze na przyszłość trzeba stawiać horoskopy. Dlatego żądaniem tych, którzy dobra kraju i narodu pragną, musi być dążenie zmazania zaniedbań, win, grzechów w tym kierunku.

A do tego prowadzi jednolitość szkolnictwa ludowego i wyposażenie należyte i jednolite nauczycielstwa. Wasze usiłowania — mówił — wasza praca dają podstawę autonomii rzeczywistej, polegającej na oświacie ludu, nie autonomii jednostek, któreby przywłaszczały sobie prawa i narzucały swą wolę.

Mówca życzy nauczycielstwu zwycięstwa w jego walce w imieniu posłów swego stronnictwa, którzy w miarę tych sił dopomogą w tej walce, a domagali się i domagać się będą nadal spełnienia postulatów nauczycielstwa w całej rozciągłości. Jest rzeczą znamienną, że ten, który przez 10 lat prześladował nauczycielstwo i cofał rozwój szkolnictwa, dziś musiał w Sejmie wołać, aby dać nauczycielstwu polepszenie bytu. Jeśli tam jest widoczna taka zmiana, to zwycięstwo niedalekie.

Pos. Dobija, wyrażając imieniem Stojałowczyków gorącą życzliwość dla postulatów nauczycielstwa, zwrócił się do nauczycieli Rusinów z apelem, aby poszli do swych przywódców i żądali od nich, aby zaprzestali dotychczasowej taktyki i dopuścili do załatwienia sprawę chleba dla nauczycielstwa.

P. Bieniowski b. poseł, z pewnem niedowierzaniem oceniał rzekomą życzliwość większości sejmowej dla żądań nauczycielstwa i zwracał uwagę na to, aby nauczycielstwo w razie nowych wyborów swych dużych wpływów użyło do przeprowadzenia tylko tych kandydatów, którzy dają rękojmię szczerego poparcia rozwoju oświaty i związanych z tem żądań nauczycielstwa.

Przemawiali jeszcze pp. Bandrowski, Makuch, Daszyński, Kolessa, Witos, hr. Henryk Badeni, Śliwiński, Wityk, Cegielski, Breiter, Diamand, Marek, Hudec i t. d.

Ciekawem było, że gdy na mownicy pojawił się poseł Witos, aby imieniem ludowców wyrazić zgodę na żądania nauczycielstwa, na sali odezwały się głośne protesty i okrzyki: „A gdzie Stapiński? Precz ze Stapińskim! Precz z pachołkiem Bobrzyńskiego" i t. d., tak, że przez dłuższy czas poseł Witos nie mógł przyjść do słowa.

Po wiecu udali się nauczyciele pod Sejm, a osobna deputacya w towarzystwie posłów udała się do marszałka kraju Badeniego, który na przemówienia nauczycieli, odpowiedział, że kraj będzie się starał coś dla nauczycielstwa zrobić, ale równocześnie uważać także musi na finanse kraju.

* * *

Rada szkolna krajowa przedłożyła Sejmowi obliczenia, jakich w r. 1910 Sejm od niej zażądał. Z tych obliczeń ciekawe są następujące cyfry:

Gdyby chciano zrównać nauczycielstwo z 4-ma najniższemi rangami urzędników — i umieścić 1/5 część nauczycielstwa w najlepszej randze tj. w VIII, 1/5 w IX randze, 1/5 w X randze, a 2/5 w XI randze — to byłby to roczny wydatek na okrągło 28 milionów koron. Dziś pensye nauczycieli wynoszą 16 milionów, tak, że zwiększyłby się wydatek kraju rocznie o 12 milionów koron.

Gdyby zamiast dzisiejszych 6 dodatków pięcioletnich w ogólnej sumie 900 koron, dano tylko 5 dodatków, ale każdy po 200 koron, to byłby to wydatek roczny większy o 1 milion.

Pobory nauczycieli są dzisiaj następujące:

1)	1763	nauczycieli pobiera rocznie po	770 kor.
2)	1763	„ „ „ „	990 „
3)	3519	„ „ „ „	1000 „
4)	1762	„ „ „ „	1400 „
5)	826	„ „ „ „	1600 „
6)	1738	„ „ „ „	1700 „

Wszyscy oni należą do najniższej klasy płac.
Gdyby ich wszystkich przenieść do III klasy płac. t. j. podwyższyć im pensye od 110 kor. do 300 kor. rocznie — to byłby to wydatek o $2^1/_2$ milionów kor. rocznie większy.
Jedynem, gruntownem załatwieniem sprawy pensyi nauczycielskich byłoby przyjęcie wniosku pierwszego, t. j. zrównanie nauczycieli z 4-ma rangami płac urzędniczych. Wedle jednak zgodnych głosów z obozu konserwatystów na to się obecnie nie zanosi — a Sejm najprawdopodobniej uchwali zniesienie IV klasy płac i przeniesienie wszystkich nauczycieli z IV klasy do III-ciej i ureguluje dodatki pięcioletnie. Zresztą komisya szkolna Sejmu zbiera się na narady w dniach najbliższych, to zobaczymy, co zrobi i postanowi.

— — — — — — — — — — — — —

Posłowie demokratyczno-narodowi postawili w sejmie następujący wniosek nagły w sprawie podwyższenia płac nauczycielskich:

„Z uwagi na to, że podwyższenie płac nauczycieli ludowych w naszym kraju wobec panującej drożyzny i regulacyi płac urzędników i służby państwowej jest rzeczą nagłą i nie znosi żadnej zwłoki, dalej z uwagi na to, że projektowane przez rząd podwyższenie podatku od spirytusu dla sanacyi finansów krajowych nie da się przeprowadzić bez połączenia tej sanacyi z podwyższeniem płac nauczycielskich, nakoniec z uwagi na to, że przeprowadzenie tej sprawy w parlamencie budzi wątpliwości ze stanowiska zasad autonomicznych — podpisani wnoszą:

Wzywa się Wydział krajowy, aby w przeciągu 14 dni przedłożył Sejmowi projekt ustawy krajowej o nałożeniu krajowego dodatku do podatku państwowego od spirytusu w wysokości 40 groszy od 1^3 alkoholu i hektolitra;

Wzywa się Wydział krajowy, aby równocześnie przedłożył Sejmowi projekt ustawy o podwyższeniu płac nauczycieli ludowych, emerytur oraz zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach, przeznaczając na te cele cały dochód z powyższego źródła w kwocie 9 do 10 milionów koron;

Wzywa się nakoniec Wydział krajowy, aby jak najrychlej w porozumieniu z Radą szkolną krajową przedłożył projekt ustawy krajowej o pragmatyce nauczycielskiej.

We Lwowie, dnia 11 stycznia. Michałowski, Głąbiński, Adam, Skarbek, Tertil, Jabłoński, Bednarski, Szecel i inni.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Prześladowanie księży. Ministerstwo zażądało od konsystorza rzym.-kat. archidyecezyi warszawskiej usunięcia ks. prałata Godlewskiego, patrona stowarzyszenia robotników chrześcijańskich, ze stanowiska rektora kościoła św. Marcina w Warszawie.

I tego nie wolno. Redaktorów „Kuryera Warszawskiego", Kuryera Polskiego", „Dnia" i „Słowa" pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za zamieszczenie w streszczeniu mowy posła Nakoniecznego, wygłoszonej w Dumie dnia 11 b. m. w sprawie wyłączenia Chełmszczyzny.

ZABÓR PRUSKI.

Sprawa Rydzyny. „Dziennik Poznański" donosi, że druga instancya odrzuciła apelacyę w sprawie Rydzyny. Tym sposobem utrzymany został wyrok, przyznający majorat kolegium szkolnemu (czyli państwu pruskiemu) w Poznaniu.

Wykup ziemi z rąk pruskich. W Prusiech Wschodnich od jesieni ub. roku przeszło około 13.000 mórg ziemi z rąk niemieckich w posiadanie polskie. Najwięcej wykupili Polacy w pow. gierdawskim, bo 7.000, w olsztyńskim 2.270, w ostródzkim 1.400, w szczycieńskim 1.270, w nidborskim 240, w leckim 305. W nidborskim wykupiono od jesieni 1908 r. do 1910 r. 1.400 mórg, w tymże czasie w ostródzkim 8.800, w pobliżu Grunwaldu wykupiono 3.00 mórg.

Nakaz dla księży. Zdawało się początkowo, że rozporządzenia Ojca świętego w sprawie usunięcia się księży ze spółek zarobkowych nie będzie tymczasowo tyczyć dyecezyi naszych polskich. Tymczasem okazuje się, że obawy początkowe nie są płonnemi i że rozporządzenie to stosuje się już na dobre w dyecezyi chełmińskiej. I tak konsystorz pelpliński rozkazał następującym księżom-Polakom wystąpić z zarządów spółek: 1) ks. prob. Mańkowskiemu ze Złotowa; 2) ks. prob. Kiedrowskiemu z Brzozia; 3) ks. proboszczowi Łosińskiemu z Sierakowic; 4) ks. prob. Pikarskiemu ze Stężycy; 5) ks. dziekanowi dr. Wolszlegierowi z Pieniążkowa. Ks. prob. Podlawszewskiemu ze Skórcza nie udzielił konsystorz pelpliński pozwolenia na przyjęcie urzędu członka zarządu w Banku Ludowym w Skórczu. O ile słychać, jeszcze inni księża-Polacy mają dostać nakaz wystąpienia z zarządów spółek naszych. Czy któremu z księży-Niemców posłano taki nakaz, nic nie wiadomo.

Napad socyalistów. W Katowicach odbywało się 11 stycznia zgromadzenie, zwołane przez socyalistów. Na zgromadzenie to przybył wyzwany na dyskusyę, Sosiński, prezes Zjednoczenia zawodowego polskiego i kandydat na posła, w towarzystwie Korfantego i grona Polaków. Jakaś kobieta krzyknęła: „To ten, co służył policyi"! Wówczas socyaliści rzucili się na przybyłych, powalili Sosińskiego i zaczęli go bić. Pomoc przybyłych z Sosińskim i Korfantym Polaków była bezskuteczna. Dopiero policya wyrwała z rąk socyalistów Sosińskiego, pokrwawionego i zranionego w głowę.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Krok do czesko-polskiej zgody na Śląsku. Jeżeli kto, to Polacy przedewszystkiem zgody sobie życzą z każdym narodem, z każdą narodowością. I nigdy oni zgodzie tej nie stali przeszkodą, niggy nie krzywdzili innej, a tem mniej bratniej, słowiańskiej narodowości. Winę zaognienia się stosunków polsko-czeskich na Śląsku ponoszą nie Polacy, lecz kapitaliści-Niemcy i sami Czesi.

W Sejmie śląskim od lat istnieje ugoda między Polakami i Czechami, że na 1 członka Wydziału krajowego idzie raz Polak, raz Czech. Czesi jednak nie zawsze ugody dotrzymywali i wbrew umowie, przy pomocy polskiego zaprzańca, wybrali przed paru laty, zamiast Polaka, Czecha Stratila. Nie dawno poseł Stratil umarł. Polacy upomnieli się o swoje prawa. Czesi długo się namyślali, co robić. Tym razem zwyciężyło u nich przekonanie, że Polakom trzeba ustąpić i dotrzymać ugody — bo Czesi pragną uzyskać pomoc Polaków przy ich staraniach o upaństwowienie gimnazyum w Orłowej.

I nagłej zmianie (oby ona się utrwaliła!) zawdzięczamy, że w Czechach obudziło się poczucie sprawiedliwości, że przy obecnem obsadzeniu mandatu w Wydziale krajowym (w miejsce ś. p. dra Stratila) wybrano za obospólną zgodą Polaka, dra Michejdę, zastępcą Czecha, dra Dienelta.

Wydatki Sejmu na Śląsku. Sejm śląski, który obecnie obraduje nad budżetem na rok 1912, oblicza, że wyda w 1912 roku ogółem 10 milionów 448 tysięcy. Z tego 1,411.000 na szpitale, 5,318.000 na szkoły, na kulturę ogrodniczą, leśną itd. 831.000, na inwestycye 837.000, na zakłady dobroczynne 347.000 koron itd. Na pokrycie tych wydatków proponuje śląski Wydział krajowy nałożenie dodatków do podatków; gruntowego w wysokości 95 hal. od 1 korony, osobisto dochodowego w wysokości 106 hal. od każdej korony podatku rządowego.

Z powiatów i gmin.

Wola batorska p. Niepołomice.

W dniach 28 i 29-go grudnia z. r. odbyły się u nas wybory do rady gminnej, które w spokojne pożycie gminy wniosły wiele rozgoryczenia i oburzenia z powodu nadużyć i kradzieży głosów wyborczych. Prawdziwie po starościńsku postępował sobie niejaki Jan Biernat. Lista wyborcza okazała się sfałszowana, mimo to nie chciano uwzględnić przedstawionego na miejscu zażalenia. Tak się to bardzo nasza klika gminna obawiała wyboru ludzi niezależnych, światłych i uczciwych! Ale

wszelkie sztuczki wyborcze Biernatów i jemu podobnych nie pomogą tej klice, bo przeciw w ten rabunkowy sposób przeprowadzonym wyborom poważne grono wyborców wniosło należycie uzasadniony protest z przytoczeniem wszystkich faktów. Mamy przeto nadzieję, że ustawa będzie uszanowana i że władze wyższe ją i do naszej gminy należycie zastosują.

Stary wyborca.

Uszew, pow. Brzesko.

Szynkarze katolicy skarżą się tak u nas, jak i gdzieindziej, na wielkie opłaty. I tak w Uszwi szynkarz katolik płaci samej opłaty 800 Kor.; tak samo taksy na piwo liczy Wydział krajowy za wysoko.

Brak języka niemieckiego nawet w 4-tej klasie daje się nam dotkliwie odczuwać, bo dzieci nasze mają potem trudności z przyjęciem do wyższych szkół w Bochni czy Brzesku. Niestety, nasza Rada niby ludowcowa, sprawę tę lekceważy.

W sąsiedztwie rozparcelowano Gosprzydową — grunta rozkupili sąsiedzi z Gnojnika i miejscowi gospodarze — ale najlepsza resztka wraz z budynkami dostała się, niestety, żydowi.

W. Bart. z G.

Klęczany Powiat Gorlice.

Ile biedy i kłopotu wyniknąć może z niedbalstwa władz, niechaj posłuży fakt poniżej opisany.

Dnia 4. października 1908 r. Jan Furmanek, wójt i Salamon Kryger, żyd, przełożony obszaru dworskiego w Klęczanach w dobrach hr. Skrzyńskiego, wypaśli obaj końmi koniczynę na gruncie Wojnarskiego.

Wojnarski zawezwał taksatora zaprzysiężonego, który tę szkodę ocenił na 23 kor., poczem zrobił doniesienie do c. k. starostwa dnia 27 października 1908.

C. k. Starostwo długo się namyślało, aż zarządziło dochodzenie 8 stycznia 1909. czyli po upływie trzech miesięcznego terminu.

Po przesłuchaniu stron i czterech świadków skazało starostwo Furmanka wójta na 2 kor., Krygiera przełożonego obszaru na 3 kor. i na solidarne wynagrodzenie szkody 23 kor. i kosztów 10 kor. To orzeczenie wydało starostwo dnia 18 czerwca 1909.

Ukarana strona wniosła rekurs do ck. Namiestnictwa, prosząc o uwolnienie ich od winy i kary.

Dnia 5 listopada 1909 ck. Namiestnictwo uchyliło zaczepione orzeczenie ck. Starostwa z dnia 18 czerwca 1909 z powodu przedawnienia, ponieważ czyn karygodny popełniony był 4 października 1908, a dochodzenie wytoczono dopiero 8 stycznia 1909, zatem po upływie ustanowionego w § 58. ust. polowej trzechmiesięcznego terminu przedawnienia — wskutek czego pretensya poszkodowanego o zwrot szkody może być poszukiwana tylko na zwykłej drodze prawa.

Wojnarski udał się do kancelaryi adwokata w Gorlicach, a ten oświadczył, że „wygramy w ministerstwie“ i zrobił mu odpowiedni rekurs.

Dnia 2 lipca 1911 ck. ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ck. ministerstwem rolnictwa, reskryptem z dnia 13 kwietnia 1911, odrzuciło ten rekurs. Ministerstwo zarazem zawiadomiło p. Wojnarskiego, że w myśl § 58 ust. z dnia 17 grudnia 1878 dz. u. kr. Nr. 1 c X 1879. dochodzenie i karanie przestępków polowych ulega przedawnieniu, jeżeli przeciw przestępcy nie wytoczono dochodzenia w ciągu trzech miesięcy od dnia, w którym przestępstwo popełnionem zostało.

Pretensye i wynagrodzenie szkody, pochodzącej z przedawnionego przestępstwa polowego, mogą być poszukiwane w drodze cywilnej sądowej.

W ten sposób dzięki temu, że c. k. Starostwo w Gorlicach zaniedbało sprawę i na czas nie wdrożyło dochodzenia, p. Wojnarski stracił mnóstwo pieniędzy i dopiero po 3-ch latach mógł się udać na drogę prawa sądowego.

Dopiero więc teraz Sąd powiatowy w Bieczu, po przesłuchaniu stron i świadków, wydał wyrok sądowy dnia 10 października roku 1911. Dopiero teraz zapłaci Furmanek 16 kor. 80 hal. a Salamon Kryger 37 kor. 45 hal. w 14 dniach.

W ten sposób otrzymał Wojnarski to, co mu się należało, po przeszło trzechletniej zwłoce.

Czytelnik „Ojczyzny“

Skalnik, powiat Żmigród.

Dnia 7 b. m. radosną chwilę przyżywaliśmy. Oto Jasielskie Koło T. S. L. oddało u nas do użytku polskiej ludności szkołę. A odczuwaliśmy gorąco potrzebę polskiej szkoły, bo żyjemy tu otoczeni morzem wsi ruskich, do których w ostatnich czasach dociera agitacya prawosławna. Poświęcenie i otwarcie szkoły Towarzystwa Szkoły Ludowej, która nosi nazwę wieszcza narodu Adama Mickiewicza rozpoczęliśmy uroczystem nabożeństwem w naszym kościółku, którą odprawił ks. kanonik Dybas. On też wygłosił piękne pouczające kazanie. Po nabożeństwie udaliśmy się do budynku szkolnego, gdzie przemawiali do nas i naszych dzieci licznie zebranych prezes Koła Jasielskiego T. S. L. p. Szymański, ks. kanonik Dybas, gorliwy nasz przyjaciel i znany z pracy narodowej w powiecie ks. Józef Mach z Jasła i p. notaryusz z Żmigrodu, Dębicki. Mowy te ciepłe, serdeczne, trafiły do serc naszych i w niejednym oku wywołały łzę. W dniu tym bowiem uczuliśmy, że należymy do wielkiego narodu polskiego i jako dzieci Matki Ojczyzny kochać ją i służyć Jej winniśmy. Po skończeniu uroczystości udali się goście, którzy ze Żmigrodu, Jasła i okolicy przybyli do nas, do chaty gospodarza Mączki, gdzie podejmowaliśmy, czem chata bogata, naszych przyjaciół. Po miłej pogawędce pożegnaliśmy naszych gości, a sami jeszcze radowaliśmy się, że mamy polską szkołę, gdzie dzieci nasze oświecać się będą. Za ten piękny, radosny dzień, jaki przeżyliśmy, składamy Kołu Jasielskiemu T. S. L., nauczycielstwu z okolicy, które usilnie starało się o założenie naszej szkoły, czemu sprzeciwiał się niestety nasz naczelnik gminy, przyjaciel p. Stapińskiego i karczmarza, serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać“.

Uczestnik.

Rymanów.

Namiestnik Bobrzyński, obejmując w r. 1908 rządy namiestnikowskie, zapowiedział utworzenie kilku nowych starostw w kraju. Myślano więc, że już w następnym roku zostanie utworzone z Rymanowa i z 50 kilku miejscowości, tworzących obecnie rymanowski okręg sądowy — nowe starostwo, a to tembardziej, że powiat sanocki jest bardzo rozległy, granice jego sięgają bowiem aż do granic Węgier, a odległość miasta powiatowego od miejscowości granicznych wynosi przeszło 9 mil w promieniu. To oddalenie najbardziej daje się odczuć mieszkańcm gór, którzy mając załatwić jakąś sprawę w starostwie lub w Radzie powiatowej, wskutek oddalenia i złych środków komunikacyjnych, narażeni są na stratę dwóch, a nawet i trzech dni.

Mieszkaniec wsi Czeremchy, Lipowca lub Zawadki, mając stanąć w starostwie n. p. w piątek, opuszcza dom już we czwartek rano, wieczorem staje w Rymanowie i tu nocuje, nazajutrz rannym pociągiem jedzie do Sanoka, wieczornym wraca znowu do Rymanowa, w sobotę zaś wieczorem bywa zwykle z powrotem w domu. Fakta te przemawiają za jaknajrychlejszem utworzeniem starostwa u nas. *Sw.*

Gruszów, na Śląsku austr.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Dawnośmy już nie pisali o nas — a jest o czem, bo położenie nasze trudne i ciężkie. Walczyć musimy z Niemcami, Czechami i z zaprzańcami polskimi — o dzieci nasze, o szkołę naszą.

Od r. 1908 mamy polską szkołę, założoną przez Macierz Cieszyńską. Uczy w niej 400 dzieci pięć sił nauczycielskich. Więcej — choć się należy — dostać nie możemy, bo władze szkolne są w ręku naszych narodowych wrogów, a ci nawet na kierownika naszej szkoły chcieli nam narzucić Niemca „hajloka“ z powiatu bielskiego. I dopiero energiczne protesty Polaków wszystkich stronnictw i najwybitniejszych

osób i towarzystw poskutkowały — udało nam się wyrzucić go.

Nie mogę przy tej sposobności pominąć i tego, że wielu z naszych pcha się do Tow. niemieckich weteranów, gdzie prezesem jest Czech Hurnik, wysługujący się Niemcom, i gdzie nie usłyszy ani słowa po polsku, choć 80% członków stanowią Polacy. Już nieraz upominaliśmy się o to, aby obrady były na polski język tłumaczone, aby i w komendzie uwzględniono polski język. Nie pomogło to — ba nawet muzyce krakowiaka zagrać nie pozwolili. Zapomina p. Hurnik i inni Niemcy i Czesi, że Polacy to nie bagatelka, że oni to 12 sierpnia 1683 rozbili w puch potęgę Turków przy polskiej komendzie, choć tych Turków bali się i Niemcy i cała Europa. Wszak jeden papież powiedział, że Polacy to mur, za którym kryje się całe chrześciaństwo. To też my nie damy sobą pomiatać: niech na przyszłość Czesi i Niemcy mają swoje towarzystwo weteranów, a my musimy mieć towarzystwo swoje, w którem po polsku obradować i komenderować będziemy.

Źle tu u nas z młodzieżą. Ta młodzież, która tu przychodzi do kopalń czy fabryk, łatwo się psuje — a wspomożona dziećmi, zamieszkałych tu rodziców, z wielką łatwością przechodzi do obozu Czechów albo i Niemców. Dzieje się to zwłaszcza w t. zw. kasarniach. Łatwo tu także o pijatykę, bitki, zepsucie, kryminał.

Dlatego z głębi duszy — ja, który od 25 lat tu na to patrzę — wołam do Rodziców i opiekunów: Kochani Rodacy! Brońmy młodego pokolenia od kolebki do oddania do szkoły, od szkoły do powrotu do domu. Wszczepiajmy w nie cnoty, miłość swoich, Boga, Ojczyzny. Wychowujmy młodzież, bo to przyszłość nasza, bo to najdroższy nasz klejnot. *I. M.*

Wiśnicz nowy.

W dniu 17-go grudnia odbyło się u nas poufne zebranie mężów zaufania „Związku narodowo-ludowego“ z okręgu sądowego wiśnickiego, przy współudziale p. red. Horodyskiego. Przewodniczył obradom p. Marcin Stochel, przewodniczący komitetu okręgowego, sekretarzował zaś p. Władysław Marszalski. Po przeprowadzeniu obszernej dyskusyi na temat obecnej sytuacyi politycznej w kraju i państwie, w której zabierali głos pp. Marankiewicz, Dudek, Kalicki i inni, oraz po omówieniu reformy gminnej, powiatowej i starościńskiej i spraw miejscowych, powzięto szereg uchwał z dziedziny społecznej, gospodarczej, politycznej i narodowej oraz organizacyjnych. W celu uczczenia pamięci nieodżałowanego ks. Stojałowskiego uchwalono zamówić nabożeństwa żałobne w parafiach okręgu wiśnickiego i wszcząć akcyę za ufundowaniem po gminach krzyżów pamiątkowych. Łącznie z tą akcyą też wybrano komitet, któremu polecono czuwać nad wykonaniem powziętych uchwał. W końcu wyrażono życzenie, ażeby poseł Zamorski w powiecie bocheńskim odbył wiece narodowo-ludowe, ponieważ wszędzie tutaj spotka się z bardzo życzliwem przyjęciem jako spadkobierca i następca programu śp. ks. Stojałowskiego.

Wł. M.

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

Zamieszki w Turcyi. Wśród oficerów korpusu macedońskiego szerzy się niebezpieczna agitacya przeciwko tureckiemu ministrowi wojny, Mahmudowi-Szefketowi paszy. Garnizony w Monastyrze, Salonikach i Iskibie, które stały na czele ruchu wolnościowego, stanęły w ostrej opozycyi do ministra wojny i grożą zaprowadzeniem jeszcze raz porządku w rządzie w stolicy. Dowódca wojsk w Monastyrze chciał aresztować oficerów zgromadzonych na tajnem posiedzeniu nocnem, otoczył miejsce schadzki wojskiem, lecz zgromadzonym udało się umknąć niepostrzeżenie.

Polityka zaborcza Rosyi. Rosya wzmocniła posterunki swe w Persyi o 4000 kozaków. W pobliżu zgromadzone wojska tureckie otrzymały rozkaz unikania wszystkiego, co mogłoby spowodować zatarg pomiędzy wojskiem rosyjskiem i tureckiem.

Wojna włosko-turecka. Włosi są obecnie panami całej okolicy, sięgającej do 8 kilometrów w głąb pustyni po za fortem Ain Zara. Turcy rozbili obóz w Azi Zii na drodze do wzgórz Garianu.

Najbliższym celem zabiegów włoskich będzie zapewne opanowanie oazy Zanzur na zachód od Trypolisu. W ten sposób zamkniętoby linię okupacyjną przy brzegach morskich. Linia ta biegnie przez Tadżur - Trypolis - Zanzur i Ain Zara stanowi punkt najbardziej wysunięty na południe.

Z tych głównych punktów linii rozpocznie się zapewne wymarsz w kierunku Garianu, wymarsz, który sztab generalny włoski przygotowuje bardzo czynnie i który będzie zapewne wielką operacyą wojenną, gdyż chodzi o przeprowadzenie przez z górą sto kilometrów pustyni wielkiej kolumny wojska z liczną artyleryą i zapasami wody i żywności, niezbędnymi dla sporej armii na czas dłuższy.

Zajęcie Garianu jest niezbędne nietylko ze względu na skoncentrowaną tam armię turecką, lecz i dlatego, iż zmusi ono Arabów do ostatecznego poddania się.

W innych miejscowościach położenie nie uległo zmianie. W Homsie kilka batalionów włoskich, wysłanych do asekuracyi robót inżynierskich, spotkało się z silnym oddziałem nieprzyjaciela i musiały przyjąć bitwę, która trwała trzy godziny. Arabowie i Turcy cofnęli się. Włosi stracili do 20 ludzi.

Włosi dowiedzieli się, że z arabskiego wybrzeża morza Czerwonego ma odejść ekspedycya z bronią i wojskiem, aby przez Egipt dostać się do Cyrenaiki. Celem przeszkodzenia temu, wypłynęły okręty włoskie wojenne dla dokonania okrężnej jazdy. Trzy włoskie krążowniki spotkały się dnia 5 b. m. koło Konfuda z tureckiemi kanonierkami i 1 uzbrojonym statkiem. Po walce zostały wszystkie kanonierki zniszczone, a statek ujęty; po włoskiej stronie nie było żadnych strat.

W Cyrenaice Włosi zamknięci w silnie ufortyfikowanych fortach pod Bengazi i Tobrukiem, oczekują ataku, który ma wykonać wódz turecki, Enwer-bej, lecz dotychczas po za kilkoma niewielkiemi utarczkami, panuje względny spokój.

Przygotowania wojenne Anglii. Z Anglii przychodzą alarmujące wiadomości, że w arsenale angielskim wre gorączkowa praca. Anglia pospiesznie przygotowuje się do wojny z Niemcami w najbliższym czasie.

Admiralicya angielska poczyniła daleko idące przygotowania, aby zabezpieczyć powrót króla angielskiego z Indyi morzem.

Pożary w Ameryce. W nowym Jorku spalił się „drapacz nieba“ — budynek o wysokości 15 piąter. Był on własnością towarzystwa ubezpieczeń! Spaliło się około miliona polic ubezpieczonych. Zginęło kilkunastu ludzi. W zamkniętych kasach i piwnicach gmachu znajdowały się papiery wartościowe na około miliard koron. Straty, jakie towarzystwo poniosło, wynoszą około 50 milionów dolarów. W Chicago znowu spalił się budynek, przylegający do giełdy. 12 osób straciło życie. — Przy obu pożarach ratunek był tem trudniejszy, że panował straszny mróz.

Zmiana ministrów we Francyi. Francya jest krajem, gdzie najczęściej zmieniają się ministrowie. Obecnie także wywróciło się całe ministerstwo przy sposobności obrad w Senacie nad zawarciem ugody z Niemcami w sprawie Maroka. Nowym prezesem ministrów został Poinkare, a najwybitniejszymi ministrami: Delkasse marynarki i Millerand wojny. Nadto weszli do rządu dwaj byli prezesowie ministerstwa Briand i Burżua.

Zbrojenia portugalskie. Rząd portugalski przystępuje do budowy w Lizbonie wielkiego arsenału dla marynarki, kosztem 25 milionów, pod kierownictwem inżynierów angielskich. W dalszym ciągu planowana jest budowa wielkich okrętów wojennych przez firmy angielskie.

Persya. Dnia 7 bm. wykonano w Tebris wyrok śmierci na 15 wybitnych Persach, skazanych przez rosyjski sąd wojenny na karę śmierci za podburzanie ludności perskiej przeciw Rosyanom. Pomiędzy skazanymi znajdował się dowódca oddziału powstańczego Dawafurusz, emir Moha-

med Chan i redaktorzy Szurak i Kerim Chan. Dom skazanego na śmierć Dawafurusza Rosyanie wysadzili dynamitem w powietrze. Część oddziału artyleryi ciężkiej sprowadzili Rosyanie do Tebrisu. Wogóle uważają się obecnie panami w Persyi północnej.

Wylewy we Francyi. Gdy w Galicyi mamy mrozy, we Francyi panują wylewy. Sekwana w Paryżu wzbiera coraz więcej i zalała nadbrzeżne bulwary. Z prowincyi nadchodzą do Paryża niepocieszające wieści. Wszędzie wzbierają rzeki i zalewają nadbrzeżne pola. Równocześnie na zachodnich i północnych wybrzeżach Francyi panują burze. Nawiasem należy wspomnieć, że i we Włoszech panują burze i deszcze ulewne.

Zimowe kąpiele rzeczne. Od szeregu lat posiada Wiedeń zimowe kąpiele rzeczne w kanale Dunaju, przepływającym przez miasto. Łazienki rzeczne znajdują się pomiędzy mostami Brygidy i Augarten, a ilość lubowników kąpieli zimowych jest zawsze stosunkowo znaczna. Codziennie pomiędzy godzinami 12 w południe a 2 po południu kąpie się około 20 osób. Temperatura wody ma temperatury aż do $+ 3^0$. Pomiędzy kąpiącemi się zwraca na siebie powszechną uwagę starzec 74-letni, który codziennie się kąpie.

Z AUSTRO-WĘGIER.

P. Buzek o wojnie austryacko-rosyjskiej. Na zebraniu Organizacyi narodowej okręgu 6 we Lwowie pos. Buzek, mówiąc o sprawie Chełmskiej, tak charakteryzował ogólne stosunki:

„Rzecz jasna, że prawdziwie energiczne wystąpienie rządu austryackiego w obronie Polaków w Petersburgu doprowadziłoby do wojny Austryi z Rosyą. Trudno istotnie określić, czy taka teraz wojna jest na czasie. Z samą Rosyą Austrya, chociaż może gorzej stoi niż w r. 1909, dałaby sobie radę, ale trzeba wziąć i to pod uwagę, że nad południową granicą Austryi Włochy zmobilizowały ogromną armię, o czem w Austryi mało się pisze, aby nie wywołać popłochu giełdowego. Nadto, jeśli Prusy będą neutralne, to Austrya może uledz, jeśli zaś pójdą wspólnie z Austryą i ta wojnę wygra, to Prusy zagarną niewątpliwie Królestwo, a Austrya weźmie Wołyń i Podole, co dla Polaków w Galicyi będzie zalaniem ich przez Rusinów. Dlatego sądzę, że na razie nie jest wskazane przeć do wojny z Rosyą, a też dlatego nie jest pożądane zwoływanie wielkiego wiecu w sprawie Chełmskiej we Lwowie przez wszystkich posłów stolicy kraju wspólnie".

O pobór rekruta w r. 1912. Główny pobór wojskowy w r. 1912 ma być przeprowadzony już na podstawie nowej ustawy wojskowej. Ze względu jednak na to, że załatwienie nowej ustawy wojskowej do 1 marca br., to jest do normalnego terminu poboru, jest wątpliwe, trzeba liczyć się z przesunięciem terminu głównego poboru. Jest nadzieja, że pobór w interesie ludności będzie już w lecie ukończony.

Nowy zwierzchnik Bukowiny. Kierownikiem rządu krajowego na Bukowinie został zamianowany hrabia Meranu. Jest to wnuk arcyksięcia Jana, liczy obecnie lat 40. Do tej pory był radcą namiestnictwa i zarządzał ekspozyturą namiestnictwa tyrolskiego w Bregencyi. Hrabia Meranu jest przyjacielem arcyksięcia Eugeniusza; uchodzi za nadzwyczaj zdolnego urzędnika politycznego.

Sejm chorwacki, wybrany świeżo wśród strasznych nadużyć ze strony bana (namiestnika) Tomasica, zebrał się na sesyę 15 stycznia. Słychać, że Sejm będzie poraz trzeci z rzędu rozwiązany, ponieważ i tym razem ban, prowadzący politykę węgierską, nie ma większości.

Z KRAJU.

Ś. p. Stanisław Lejpras nauczyciel z Osobnicy p. Jasielski, liczący lat 20 zmarł dnia 4 b. m. w Bieździedzy. Zmarły jeszcze jako student należał do gorących zwolenników naszej idei wszechpolskiej i służył jej z całem oddaniem, oddziaływując w tym kierunku na swoich kolegów. Na ciężki posterunek służby nauczycielskiej szedł z wielkim zapałem, widział w nim zaszczytne pole do służby obywatelskiej. Rozumiał on, że po za obowiązkami w szkole, należy stanąć do szeregu pracowników społecznych. Brał on żywy udział w organizowaniu koła nauczycielskiego T. S. L., w pracach Kółek rolniczych, i na każdym posterunku swej pracy wypełnił program stronnictwa z pełnem zrozumieniem. Śmierć bezlitośna, zabrała go nam przedwcześnie, zostawiając w sercach naszych serdeczny żal. Cześć Jego Pamięci.

Wiec chełmski odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 1-szej w południe w Strzyżowie w Domu parafialnym.

Agitacya syonistyczna. W Stanisławowie założyli syoniści w ostatnim czasie „Galicyjski Zakład kredytowy", który w krótkim czasie swego istnienia świetnie się rozwija. Ponadto uzyskali stanisławowscy syoniści pozwolenie na założenie Kasy chorych, a od kilku miesięcy wydają własny tygodnik żydowski p. t. „Żyd". Także w Drohobyczu powstała 1 stycznia filia syońskiego Banku „Unia Kredytowa", a tamtejsi syoniści wydają własny tygodnik p. t. „Słowo żydowskie". „Unia Kredytowa" instytucya bankowa stworzona przez syonistów we Lwowie ma dzisiaj swoje filie w Tarnopolu, Brzeżanach, Skałacie, Krakowie, Drohobyczu, Schodnicy i Brodach, a ponadto założyła Kasy dla mniejszych i tanich pożyczek.

Przy wyborach do Rady powiatowej w Żydaczowie przeszła lista ukraińska.

Tragedya małżeńska. Z Jezierzan koło Czortkowa donoszą: W ubiegłe święta zdarzył się następujący straszny wypadek. Do burmistrza i właściciela apteki p. Kraińskiego zjechali się krewni na święta. Ponieważ żona jego, która oddawała się nałogowo pijaństwu, i tym razem zbyt dużo wypiła alkoholu, przeto mąż dał jej kilka proszków na sen, nie chcąc, aby się żona przed gośćmi kompromitowała. Dawka była jednak za silna. Po chwili była już ś. p. Kraińska w agonii. Skoro mąż spostrzegł swój błąd, zażył silną truciznę i padł trupem obok żony. Pogrzeby odbyły się równocześnie. Przybyły na nie tłumy Polaków z okolicznych wsi. S. p. Kraiński bowiem należał do najbardziej czynnych pracowników oświatowych w tych stronach.

Śmierć trzech robotników w zbiorniku gazu. Z Rzeszowa donoszą: W ubiegłym tygodniu robotnik gazowni, Lelito, wszedł do zbiornika, celem odpompowania wody, spływającej z rur. Wszedłszy, stracił przytomność i spadł na dół. Pospieszył mu z pomocą inny robotnik, Borek, ten jednak, doznawszy silnego zawrotu głowy, wyszedł. Po chwili jednak, przybrawszy sobie do pomocy kilku innych robotników, wszedł ponownie do zbiornika. Ekspedycya ta skończyła się katastrofą, albowiem trzech robotników, Borek, Kantor i Kędzior, zginęło na miejscu, a trzech jest ciężko chorych. Lelitę przywrócono do przytomności. Z pomocą lekarską pospieszyło nieszczęśliwym 5 lekarzy. W niedzielę odbył się pogrzeb. W mieście panuje wielkie wzburzenie z powodu tego wypadku na zarząd gazowni.

Straszne morderstwo. W przysiołku gminy Jastkowice Szwedach, powiat Tarnobrzeski, 19-letni Marcin Wołoszyn, syn Antoniego Wołoszyna, dopuścił się morderstwa w okrutny sposób na osobie swego sąsiada, Michała Kutyły.

Morderstwo było z dawna uplanowane, a sprężyną do tego był ojciec mordercy, Antoni Wołoszyn, który jeszcze przed kilku tygodniami wyrażał się do ludzi, że gdy tylko jego synowie powrócą z Prus, to Kutyła dłużej żył nie będzie. Gdy więc w dniu 31 stycznia wieczorem Michał Kutyła wracał z trafiki Jana Szmita do domu, wypadł z ukrycia Marcin Wołoszyn i grubą sztachetą uderzył kilkakrotnie Kutyłę po głowie tak, iż ten padł zaraz bezprzytomny. A gdy zamordowany dawał jeszcze znaki życia, morderca pastwił się dalej nad trupem, rozbiwszy mu głowę na miazgę, a nadto przetrącił mu rękę.

Zanim z domu Szmita przybiegł Stanisław Pacholec na miejsce zbrodni, Kutyła już nie żył, obok niego była tylko kałuża krwi, a zbrodniarz stał nad swą ofiarą. Zbrodniarz został zaraz aresztowany i ze swem narzędziem zbrodniczem do aresztów w Rozwadowie odstawiony. Kutyła liczył lat 62, był gospodarzem na kilkunastu morgach gruntu, był ojcem 5-ciorga, wprawdzie już dorosłych, dzieci, które osierocił.

Wypadek tej zbrodni wywarł wielkie wrażenie w całej okolicy. Tego się uczy nasza młodzież w Prusach.

Jan Bajdas.

Odpowiedzi.

Józef Łukow z **Łubienia Wielkiego** udać się proszę do organizacyi narodowej 6 okręgu Lwów, Nabielaka 6. Proszę przeczytać dokładnie artykuł w poprzedniej „Ojczyźnie“ „Gdzie szukać pracy“

Dom Stowarzyszeń katolickich Lwów. Proszę odnosić się do organizacyi narodowej 6 okręgu Lwów Nabielaka 6.

Wszystkim którzy szukają służby czy zarobku i tym, którzy potrzebują robotnika zwracamy uwagę na artykuł w poprzednim numerze „Ojczyzny“ „Gdzie szukać pracy?“

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.

O „Promieniu“.

Raz ojciec złapał synala
Jak papierosa zapala;
Więc stary w gniewie za kij łapie,
A młody na to: Co też w głowie papie?
Ja palę „PROMIEŃ“. Jest nietylko zdrowy,
Lecz grosz przysparza Szkole Ludowej,
Oświatę mnoży, a papa o to
Gniewa się na mnie, żem patryotą!

Wystraszył się.

— Ny? dlaczego ty tak zerwałeś się Moritzleben?

— Ach, Ryfke, ja tak się mocno wystrasiłem we śnie. Szniła mi się, że znalazłem portmonetkę, a w niej 1000 talarów.

— Ny, czemu się wystraszić?

— Bo mi się szniło, że te pieniądze oddałem właścicielowi.

Dokładnie określił.

— Kiedyście się urodzili?

— Mie wiem dokładnie, panie sędzio. To musiało być mniej więcej przed 20 do 30 laty, kiedy moja nieboszczka matka jeszcze żyła.

